8315
III

Pawlicki Stefan, ks. dr.

Materiały do krytyk dzieł
Edwarda Hartmanna.
R. 1874-1880.

1
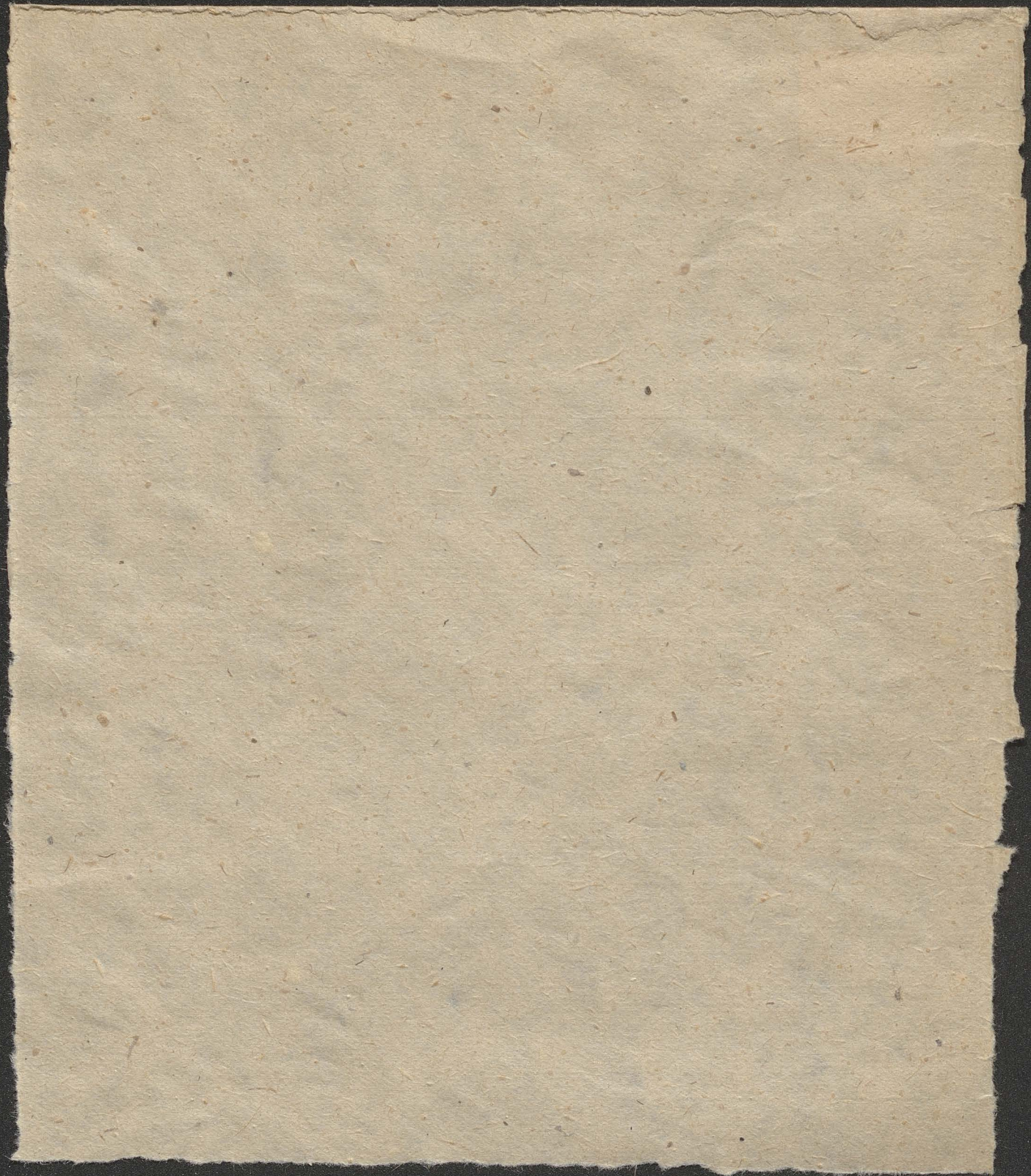
Niepospolitym a może i najgłoś-
niejszym w tej chwili z niemieckich filozofów
jest p. Hartmann w Berlinie, sięgający
śmiałą ręką po dyalektyczne wawrzyny,
zwiędłe na grobie Hegla. Z jedną z ostatnich
jego rozpraw mam zamiar zapoznać czy-
telników, co ze wszech miar zasługuje na
uwagę, niemniej dla prawd jak dla błę-
dów które w sobie zawiera. Nosi tytuł cie-
kawy: „Rozkład chrześciaństwa i religia
przyszłości. (Die Selbstzersetzung des Chris-
tenthums und die Religion der Zukunft.
2 Aufl. Berlin 1874). Przekonany że
chrześciaństwo się przeżyło, pyta jaka bę-
dzie religia przyszłych pokoleń, oczywiście
nie podzielając zdania Dra Straussa,

s.

że dusza ludzka może obejść się bez religii zupełnie. Zbyt głębokim, zbyt istotnym potrzebom ducha ludzkiego religia odpowiada, aby mogła zniknąć ze ziemi; dopóki istnieć będzie ludzkie plemię, będzie mu ona wierną, nieodstępną towarzyszką. Takie o religii wyobrażenie pokazuje, że p. Hartmann głębokim jest myślicielem, że przenikliwym wzrokiem czyta w tajnikach ludzkiej natury. Ale o religii przyszłej wtedy dopiero możeby być mowa, gdy stan teraźniejszej nie pozostawia już żadnej dłuższego życia nadziei. A o tém dałoby się niejedno powiedzieć. Zgoda co do suchych gałęzi, które wiatr północny lub wschodni dawno już odłamał od drzewa chrześcijaństwa; one zamarłyna zawsze. Ale sam pień potężnego drzewa, żadnych jeszcze nie pokazuje oznak starości lub choroby, przeciwnie

/.

wśród burzy obecnéj, ku zdumieniu wszystkich, nawet p. Hartmana, nowa pokryć się zielenią. To też autor nie o pniu mówi, lecz o straconych konarach. Dla niego najwyższym wyrazem Chrześciaństwa, jest protestantyzm. Ile razy mówi o Chrześcijaństwie, myśli o protestantyzmie i to stanowi wartość jego rozprawy. Protestantyzm tak jest zrosły z rozwojem duchowym północnych Niemiec, tak niezbędnym składnikiem zatwardzającéj pruskiéj potęgi, że jego upadek nie może być obojętnym dla tych, którzy i dla Niemiec i dla Polski wyglądają lepszéj przyszłości.

Katolicyzmem autor nie wiele się zajmuje. Doszedłszy we filozofii Św. Tomasza do najwyższego dogmatycznego rozkwitu, a w klasztorach do najwyższéj abnegacyi, zwolna obumiera już pod koniec śred-

nich wieków. Reformacya zadała
mu cios śmiertelny, nawet pogrzebała;
Podniesiony przez niektóre rządy do
smutnej roli religii państwowej, gal-
wanizowany przez sobór Trydeński
i walkę z protestantyzmem, prowa-
dzi on życie sztuczne, senne, choć da-
wno jest już w grobie. Należy do
przeszłości i nikt go z niej nie wydrze.
Filozof nie ma się nim co zajmować,
bo filozof bada tylko życie a nie in-
teresuje się śmiercią.

Taki jest sąd Hartma-
na o religii i kościele naszym. Mu-
si się wydawać powierzchownym,
ale ta powierzchowność nie spada
na ~~karb~~ autora. Wychowany w świe-
cie zupełnie odmiennym od naszego,
nakarmiony od dzieciństwa grubemi
przesądami swoich współwyznaw-
ców, nie poznał nigdy naszej religii
z pierwszej ręki, a zatem mógł o niej
./.

wydać tylko sąd opaczny. Ale mniej-
sza o to, bo nie w tém jest wartość jego
rozprawy, ani interes, który obudza w
czytelnikach katolickich.

Protestanci przekonani
są, że nietylko nic nie stracili, ale na-
wet ogromnie wygrali na oderwaniu
od Rzymu, bo z łupiny katolickiej wy-
łuszczywszy prawdziwe jądro nauki
Chrystusowej, zachowali to co dobre
i cenne, a odrzucili to co było nieprzy-
jemnem i zepsutem. Katolicka forma
dla nich zginęła, ale treść Chrześcijań-
stwa, tak się przechwalają, żyje w
ich duszach, i tryska tak potężnem
życiem, że wystarczy na wszystkie
potrzeby duchowe nietylko obecnego,
lecz i następnych pokoleń.

Są jednak ludzie, którzy
pozwalają sobie wątpić o tém, jak-
kolwiek uznają, że protestantyzm
jest doskonalszą i bardziej uducho-
wioną religią od Katolicyzmu. Ale
./.

czy jeszcze odpowiada wymaganiom wie-
ku? pyta niedowierzający p. Hartmann
a z nim wielka część liberalnej inteligen-
cyi protestanckiej. Każda rzecz doczesna
potrzebuje naprawy a protestantyzm nie
może uchylić się z pod tego prawa ogólne-
go. Jednakże wątpić się godzi, czy tyle-
kroć łatany gmach wytrzyma jeszcze
nową naprawę i czy nie lepiej jest roz-
walić upadkiem grożący budynek, niż
wyrzucać pieniądze na kosztowne a bez-
użyteczne reparacye.

Protestantyzm ma już dzisiaj
300 lat z okładem. Zrazu zachował wiele
dogmatów i zwyczajów katolickich,
powodując się raczej potrzebami serca,
i względami doczesnymi, aniżeli logicz-
nością wniosków. Odrzuciwszy zwierzch-
nictwo Papieża i nieomylność soborów,
powinni byli pastorowie od razu zaprze-
czyć wszelkiemu nadprzyrodzonemu dzia-
łaniu Ducha św., wszelkiej cudowności.
Pomimo to zostawili, i to najbardziej gnie-

wa filozofów, jedną nadludzką nieomylność, jeden sąd wielki. Karali i nadal wiarę w natchnienie Pisma św. Zaiste dziwna w ich położeniu niekonsekwencya i trudna do zniesienia pretensya. Bo cóż to Pismo natchnione? czyż mogło inaczéj powstać, jak przez gwałt niesłychany, zadany rozumowi i woli ludzkiéj? Ani Mojżesz, ani prorocy nie mogli napisać co im się podobało, lecz musieli pisać to, co im dyktował Duch św. Ud niezrównany, a mimoto nie ważhali się go przyjąć i bronić zaciętie. Jednakże pytano się reformatorów z kąd wiedzą że księgi S. i N. Z są w istocie Pismem Ducha św.? z formy bowiem a często nawet z treści nie różnią się bardzo od zwykłych ksiąg ludzkich. Poczem np. poznasz że list Pawłowy do Rzymian jest utworem natchnionym, a świetny list papieża Klemensa do Koryntian jest tylko utworem ludzkim? Wszak św. Barnabasz także był aposto-

tem i nieomylnie opowiadał słowo Boże, mimoto znakomity list który po nim został, niema powagi słowa natchnionego. Z drugiéj strony utwory co dopiero przytoczone, ani treścią ani formą nie różnią się od Pism nowego Zakonu, i wraz z niemi po wielu kościołach czytywano je ku zbudowaniu wiernych. Dopiero papież Gelazy ostatecznie stary i nowy Testament oczyścił od ludzkich dodatków i nadał im mniéj więcéj tę formę, którą dzisiaj mają. Dlaczegoż jednak papież Gelazy ma być dla protestantów w tym razie powagą, dla nich, którym wszelka powaga przychodząca z Rzymu tak jest wstrętną? Niebawem znaleźli się tacy, którzy jéj uznać nie chcieli i pierwszy Luter wyrzucił list św. Jakóba, bo mu się tak spodobało. Jednakże naczelnicy reformy mimo dowolnego obchodzenia się z tekstem św. uznawali zawsze jego powagę: mogła zachodzić wątpliwość w jego rozumieniu, ale

/.

gdy raz został zrozumiany, obowiązywał. Pozostała więc jakaś nadludzka powaga, przed którą korzyć się musiały umysły, powaga dosyć śmieszna i nudna, bo – martwej litery, która zajęła miejsce żywego kościoła. Na długo jednak utrzymać się nie potrafiła na uzurpowanym tronie a jej tyrania wydała się jeszcze cięższą od tyranii Rzymu. Pytano się, dlaczego Paweł lub Jan św. większe mają mieć znaczenie w kwestyach wiary od Lutra, Schwarzerde, Pfefferkorn i jak się tam dalej zowią ci nowi apostołowie. Kto tylko za prawdę przyjmuje, co przyrodzonym da się objąć rozumem, ten nigdy nie uwierzy w inspiracyą Pisma św., która jest ciągłem tegoż rozumu pogwałceniem. (?)

Jeżeli rozum ma koniecznie przyjąć coś cudownego, oczywiście chętniej przyjmie mniejsze od większego; mniejszym zaś, daleko mniejszym cudem, jak trafnie uważa p. Hartmann jest nie –

omylne Rzymskiej Stolicy nauczycielst-
wo od nadprzyrodzonego natchnienia,
którém porwani pisarze starego i no-
wego zakonu, układali pisma Ducha św.,
nie tracąc jednak nigdy swoich przy-
rodzonych pisarskich przymiotów. Co
więcej, pierwsze wydaje się rozumowi
od razu potrzebnym, podczas gdy założe-
nie Kościoła Bożego mogło się doskona-
le obejść bez drugiego. Nie może Kościół
istnieć bez nauczycielstwa nieomylnego,
ale może istnieć i nawet istniał czas ja-
kiś bez wszelkiego Pisma. A drugie bez
pierwszego nie tylko na nic się nie przyda,
lecz nadzwyczajne wywodzi pomieszanie w umy-
słach. Gdzież bowiem podzieje się jedność
wiary, pyta autor wspomniany, bez nauczycie-
la nieomylnego, który zawsze gotów tłuma-
czyć sens objawienia? Przypuścić że Duch św.
raz tylko przed wiekami natchnął kilku pi-
sarzy, a potém nigdy już nie opiekował
się Kościołem, nigdy w nim nie odezwał,
jestto utworzyć Kościół bez Ducha. Nie mógł

p. Hartmann trafniéj określić istoty Luterskich zborów. Wreszcie dochodzi do konkluzyi, że papiezka nieomylność jest koniéczną katolickiéj wiary koroną a wcale niedorzecznie ci sobie poczynają, którzy uznać jéj niechcą, choć widzą w biskupie Rzymskim prawego Następcę Piotra a w Piotrze nieomylnego autora natchnionych listów pasterskich. Rozumowanie trafne i szczére niewierzącego filozofa.

W istocie powaga Pisma żadną nie jest bez powagi Kościoła, który je przychowuje i tłumaczy. Gdy zabraknie Kościoła, może każdy nie tylko niedogodne ustępy Pisma przekreślić jako podrobione, lecz nawet całe odrzucić pod tym samym pretekstem. Ale nawet zachowane w całości Pismo na nic się nie zda, bo każdy co innego z niego wyczyta. Już Luter nie wiedział dlaczego prawdziwą naukę Chrystusa odszukał w listach św. Pawła. Inni znowu mieli św. Jana za najdawniejszego i najwiarogodniejszego
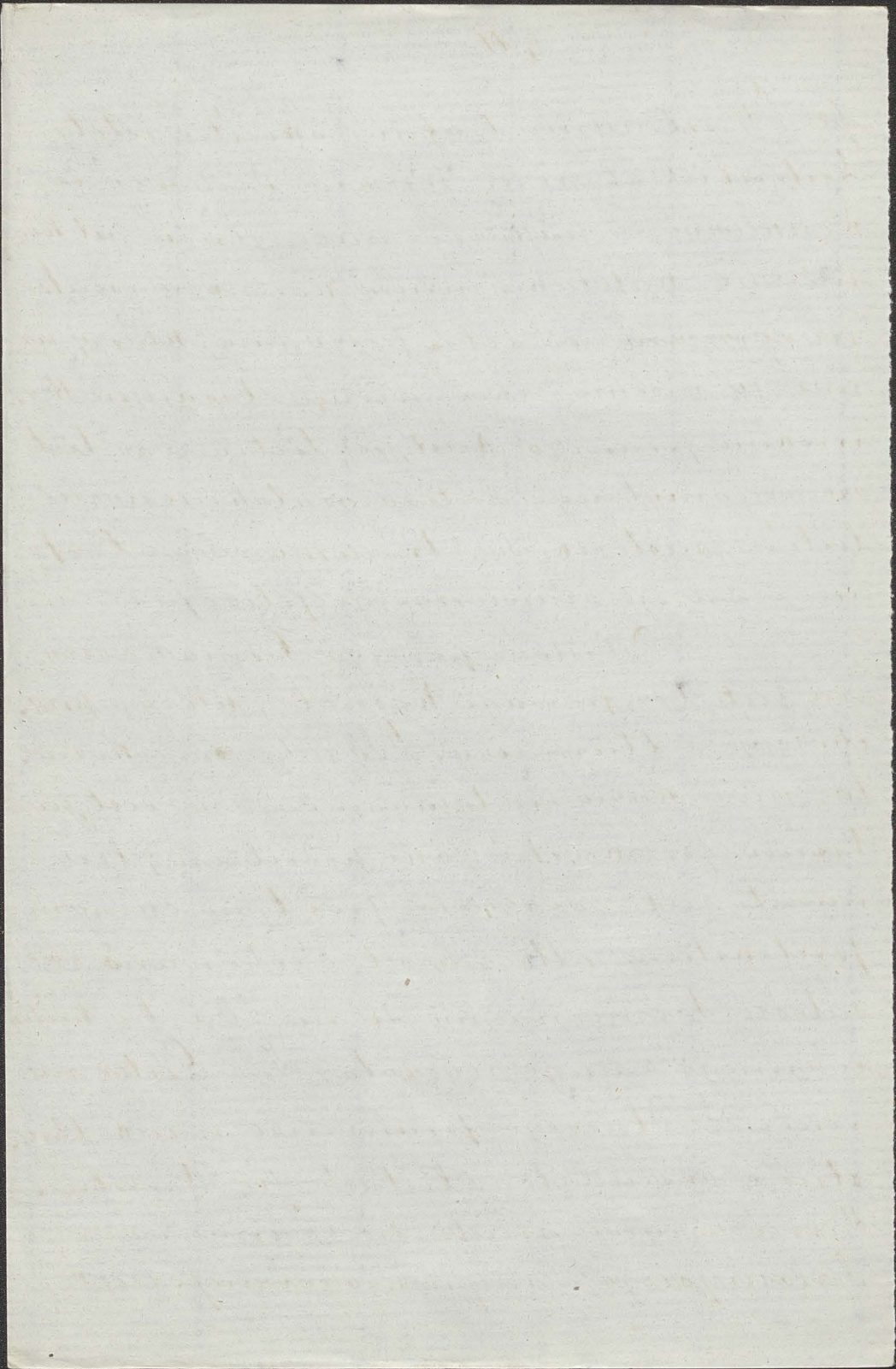
tejże nauki opowiadacza, podczas gdy jeszcze inni twierdzili, że ewangelia św. Jana jest bardzo młodym utworem, zaprawionym nawet gnostycznemi kacerstwami. Mniemano, że w Nowym Testamencie zawarte są trzy rodzaje chrześciaństwa, które po sobie w ciągu wieków dobiły się panowania: Piotrowe najmniej doskonałe w Rzymie, Pawłowe we Wittembergii za czasów Lutra a Janowe w Berlinie w szkole Schleiermachera. Hegelianie uważali Janowe chrześciaństwo za najdoskonalszą syntezę której jednej tylko rzeczy nie dostawało, papieża ze krwi Hohenzollerów w Królewcu. Byłaby wtedy dawna stolica krzyżacka pogodzeniem Rzymu z Wittembergią i rodzicielką nowej epoki dziejów. Takie mrzonki metafizyczne bardzo uśmiechają się professorom niemieckim.

Zawsze tu jeszcze zachowano jakąś powagę. Przekręcano w sposób niemiłosierny słowa Zbawiciela

przypisywano Apostołom rzeczy niestworzone ale zawsze którego z nich uważano za naj„ wyższą powagę. Było to rozumnie, ale czy tak zawsze być mogło? Czyż protestantyzm mógł się zatrzymać przed jaką kolwiek powagą? Czyż duch wiecznie przeczący, mógł przystać na prawdę dodatnią? Niebawem znaleźli się tacy, którzy się dzi„ wowali że jakli Paweł lub Piotr, lub Jan w reszcie ma być powagą najwyższą. Wszak i oni byli ludźmi, którzy mogli się mylić, mogli nie zrozumieć mis„ trza! Jeżeli z tylu uczniów Hegla jeden tylko Rozenkranz zrozumiał nauczy„ ciela swego i to jeszcze źle zrozumiał, czyż nie mogło się coś podobnego wy„ darzyć uczniom Chrystusa, ludziom wcale nie uczonym, pozbawionym owych rozlicznych środków, któremi uczony nowożytny może przyswoić sobie i sprawdzić wykłady nauczyciela. Py„ tania straszne, niespokojące, ale nie uni„ knione odkąd oderwano się od Rzymskiej

opoki. Postanowiono przeto dla więk-
szej niby pewności z pierwotnych źródeł
wydobyć czystą naukę Chrystusa, nie jak
odbiła się w pismach św. Pawła lub
Piotra, lecz jaką Chrystus sam podawał.

Niegdyś Dr. Strauss, gdy
jeszcze w coś wierzył, podjął się tej pracy,
i doszedł do takiego wypadku: Chrystus
Pan ani nie był Bogiem, ani nigdy za
takiego się nie podawał. Chciał tylko być
sędzią ludu swego i rządzić nim w imie
tego samego Jehowy, w którego wierzyli
jego przodkowie. W końcu narażił się
na męczeństwo, aby bohaterskim przy-
kładem zachęcić rodaków do zastano-
wienia się nad sobą i do uduchowienia
zakonu, który za jego czasów zamie-
nił się był w spleśniały pogański, bez
życia, bez rzeczywistości. Teorya Straussa
w swym czasie wielkie wywołała oburze-
nie; dzisiaj postępowi protestanci oswo-
jili się z nią zupełnie. Wszystko co w życiu

/.

Syna Bożego było wzniosłym, nadludzkiem, tajemniczym przez odrzucinowy, chcieli zachować tylko to co ludzkie i przystępne rozumowi. Bóstwo Chrystusa, cudowne jego narodzenie, nareszcie co stanowi jeżeli nie jedyną, to w każdym razie istotną różnicę pomiędzy chrześcijańską a pogańską metafizyką, pojęcie Zbawiciela, znikły zupełnie w systemie nowoprotestanckim. W nim wiekopomna śmierć na górze Kalwaryi nie jest uroczystem zadośćuczynieniem za grzechy świata, ani z pod Krzyża nie bije źródło żywej wody ku odrodzeniu podupadłej ludzkości, lecz kona tam mędrzec żydowski, aby godnym podziwienia przykładem, jak niegdyś Sokrates ateński, nauczyć współobywateli bezinteresownej moralności. —

Jednakże nie wolno bezkarnie odrywać człowieczeństwa Chrystusowego od Boskości. Protestanci postępowi pragnąc Zbawiciela zniżyć

/.

do człowieka, choć nadzwyczajnego, zrobili
z niego raczej karykaturę aniżeli wielką po-
stać dziejową. Pozostał cały szereg pytań
bez odpowiedzi. Dlaczego Jezusa z Naza-
retu zabito, jeżeli tylko tego uczył co było
w księgach Mojżesza, a szukał tylko do-
czesnej chwały narodu swego? Dlacze-
go śmierć zwykłego człowieka, który na-
wet nie był prorokiem w starozakonnem
znaczeniu, wydała tak nieobliczone sku-
tki, że nietylko rozbiła na miazgę po-
lityczny i kościelny ustrój żydowszczyzny,
ale co więcej, rozumnym Grekom i du-
mnym Rzymianom narzuciła zakon
nowy, pod którego duchową przemocą
wyrzekli się swojej świetnej wielowieko-
wej i z wielu względów zadziwiającej prze-
szłości? Na te niewygodne pytania no-
wy protestantyzm musiał odpowiedzieć
koniecznie, jeźli ~~ta~~ hypoteza jego o mędrcu
Nazareńskim nie miała pozostać bez-

/.

podstawnem przypuszczeniem. Pod-
jęła się tego zadania szkoła Tibingska
i z pewnością siebie, właściwą niemie-
ckim professorom, ogłosiła zdziwione-
mu światu, że mylnie naukę Chrystu-
sa przez 18 wieków uważano za nową
i wyższą od dawniejszych systemów mo-
ralnych; że błędnie wystąpieniu Chry-
stusa nadawano znaczenie niezwy-
kłej oryginalności. Wszak ludzkość,
tak mówili, nigdy szalonych skoków
nie robi, nigdy nie zrywa z przeszłością!
Każda nowa nauka zanim ją wypowie
jakiś umysł wyższy, już żyje i uznawa-
ną jest przez wielką część społeczności.
To co nazywamy Chrześcijaństwem, wypeł-
niało już całą atmosferę duchową Pale-
styny, gdy Chrystus wystąpił, a Chrystus
tę jedną ma zasługę, że co było w głowach
rozumniejszych, jasno wypowiedział, po-
dniósł do świadomości narodowej, uwie-

czywistnił nareszcie we własnem swem życiu. Wykształceńsi żydzi za Króla Heroda już stracili byli wiarę pod prze-wagą rozumu, czytywali Księgi Mojże-sza z tem samem niedowierzaniem, z jakiem dzisiaj wykształcony protes-tant czyta ewangelią Janową lub listy św. Pawła. Talmud już wtedy ist-niał w głównych częściach swoich, a tal-mud to żydowski protestantyzm. Chrystus był talmudystą i ani więcej ani mniej nie uczył od Gamaliela lub innych sławnych rabinów. Porównany ze staro-żydowską oświatą Dawida lub Izajasza, wydaje się oryginalnym i nowej nauki głosi-cielem, ale to złudzenie pochodzi z tąd, że przeskoczyliśmy jakie siedem wieków dzielących zburzenie Świątyni Salomona od Króla Heroda, kiedy już śladu nie było starożydowskich pojęć a cała spo-łeczność już na wskroś przesiąkła no-

/.

wym kwasem talmudowskim. Nietrzeba Chrystusa oderwać od wieku w którym żył, bo tylko jego pojęciami myślił, tego tylko uczy co wyczytał z talmudu, nawet wszystkie przypowieści swoje wyjął z talmudu. Wszystko czém nas zachwyca, liberalny swój pogląd na świat, swój kosmopolityzm tak wstrętny żydom, wszystko zawdzięcza talmudowi.

Jaka więc zasługa Chrystusa? jakie znaczenie jego w rozwoju ludzkości? Było talmudystów wiele, a żaden nie został Chrystusem, wielu uczonych zakonu, a Synem Bożym nie ogłosił się żaden. Odpowiada uczona Tylinga że cała Chrystusa zasługa jest w tem, że spopularyzował główne rabinów nauki. Lud prosty za jego czasów zupełnie był opuszczony i łaknął duchowego pokarmu. Nowej religii ani moralności nowej nie po-

-/.

rzebował; dawna wiara Mojżesza i dziesięcioro przykazań wystarczały mu zupełnie. Ale nie umiał ich zastosować, ani przyjąć się ich duchem; przedzielone od niego mgłą odległych wieków, była dla niego raczej jakimś tajemniczym, nieprzystępnym skarbem, aniżeli żywym prawem, i życia codziennego modłą. Chrystus otwierając przed nim te skarby i tłumacząc mu ich wszystek, nauczył go ducha hebrajskiego przelać w nowe formy społeczne i to co było dotąd zastygłą duszą małego plemienia, rozszerzyć we wielką światowładną ideę. Ażeby jednak dopiąć tak wielkiego celu, mając do czynienia z ludem ciemnym i podupadłym, jednego tylko Chrystus mógł używać bodźca, i w tem cała jego oryginalność przed innymi z rabinami: posługiwał się strachem, mówiąc bezustannie o zagubie świata starego

i zbliżających się straszliwych sądach Bożych, po których nastąpi tryumf wy-
branego ludu. Silne musiała zrobić wrażenie przepowiednia taka na lu-
dzie nieszczęśliwym, pogardzanym od wszystkich. To też z niewymownym
entuzyjazmem przyjął proroka lepszéj przyszłości i łatwo dał się namówić do
pokuty, po któréj spodziewał się wyba-
wienia z niedoli. Taka, według Tybing-
czyków, była missya Chrystusa. Wywo-
dząc ród swój od Dawida, ubiegał się o
doczesne nad ludem wybranym pano-
wanie, a przez pokutę drogę sobie do
niego torujące; nie miał wcale zamia-
ru zostać Bogiem lub Zbawicielem
ludzkości.

Taka jest treść głębokich ba-
dań Tybingskich. Wypuściłem umyśl-
nie wiele sprzeczności, aby je przedstawić
w korzystnym, i jak Niemcy mówią objek-
/

tyronem świetle. Nie będę się zastanawiał nad ich wartością, bo nie wchodzi to ani w obręb mojéj pracy, ani nie jest potrzebném dla czytelników. Każdy kto chóć jedną z czterych ewangielii przeczytał, powie od razu, że cała ta uczoność jest jednym wielkiem sennem, prawdziwie talmudowskiem marzeniem. Jedną tylko zrobię uwagę, że jak tyle innych postaci i faktów dziejowych, musiał i Chrystus Pan zniknąć pod nożycami krytyków niemieckich. Homera nie bez szczęścia Lachmann póty obcinał, dopóki nie zrobił z niego obrzydliwego karła, któregoby muzy z pewnością nie wpuściły na Parnas, a wspaniałą naukę Syna Bożego te same zajadłe nożyce zredukowały do kilku talmudowskich aforyzmów.

Nie powiem nic o wartości i sumienności téj krytyki, mieniącéj się historyczną zapewnie dlatego, że wszelką

twory hystoryę. Mnie jedynie chodzi o pytanie stawiane przez p. Hartmanna: czy liberalni pastorowie zwięzłości Chrystusa, zasługują jeszcze na to, aby ich nazywano Chrześcianami? Mówią bezustannie, że trzymają się prawdziwej religii Chrystusa i że Chrystus jest ich głową i zakonodawcą. Ale jaką to religią przekazał Chrystus pastorom, skoro tyle razy dowiedli, że właściwie żadnej nie założył? Był w ich przekonaniu nauczycielem zakonu, nic więcej. Niech więc wracają do zakonu, powiada Hartmann z nieudaną złośliwością, a trudno nie zgodzić się na taką konkluzyę. Jest nieubłaganem następstwem tego, co sami pastorowie mową. Jeżeli Chrystus nie zmienił ani dogmatyki ani etyki Mojżeszowej, jeżeli tylko wzywał do pokuty i gorliwego przestrzegania zakonu,

/ f.

robił to samo, co tylu innych wielkich mężów żydowskich, a wyznam otwa„ rcie, z daleko mniejszą powagą. Chry„ stus oderwany z Bóstwa, dziwnie małeje obok Mojżesza, Dawida, Jeremiasza lub nawet Machabeuszów. Nie jest pra„ wodawcą, ani bohaterem, ani mężem stanu, ani prorokiem, ani wielkim pisarzem. Jeżeli więc tylko chodzi o jakąś powagę, któraby nakłaniała do lepszéj obserwancyi Mozaismu, nie potrzebuję nawet pastowanie Chrystu„ sa, mogą przestać na Izajaszu, Jo„ naszu, Habakuku, lub wreszcie któ„ rym z talmudystów. Niestety niechcą po„ wrócić do owczarni Jakóbowéj i na„ wet nienawidzą gorliwsze z niéj owie„ czki, podobni w tém do zreformo„ wanych żydów berlińskich. Ci także nieprzezwyciężony wstręt mają do obrzezania, do postów, do mięsa ko„

szernego i reszty obrzędów starozakonnych, i zarówno z liberalnymi pastorami uważają religię za białą stronnicę, na której każdy pisać może, co i jak mu się podoba.

Skoro zaś nie zachodzi istotna różnica między liberalnymi protestantami a postępowym żydostwem, nie widzę żadnej potrzeby nazywania pierwszych chrześcianami a drugich żydami. Hartmann jéj także nie widzi a czytelnicy bezwątpienia są w tém saméem położeniu. Przypadkowa różnica że pierwsi są jako tako ochrzczeni, choć i to nie zawsze pewném jest, a drudzy zaś obrzezani, nie jest właściwie żadna, jeżeli tym zewnętrznym oznakom nie towarzyszy wewnętrzne przekonanie. A tego niemasz ni w pierwszych, ni w drugich.

Robi tu Hartmann uwagę,
/.

że protestanci często dla tego chcą ucho-
dzić za chrześcian, że wierzą w tego same-
go Boga, którego wyznawał Chrystus.
Wtedy jednak, dodaje Hartmann, nie
ma żadnej różnicy między Żydem,
Turkiem, a protestantem, bo wszyscy
trzéj przekonani są, że wierzą w tego
samego Boga. Co więcéj! zdaniem mo-
jem Turek większe ma prawo do nazwy
chrześcijanina od postępowego protestanta,
nie mówi bowiem, że Chrystus był liberalnym
rabinem, lecz prorokiem, niższym zapewne
od Mahometa, ale wyższym od innych lu-
dzi, bo posłany od Boga z missyą nadzwy-
czajną. Niedosyć przeto wierzyć w Boga Chry-
stusowego, trzeba wierzyć w Chrystusa, i
to wiarą tąsamą, którą i on wierzył w siebie
i którą weń wierzyli uczniowie. Chrystus
podawał siebie za Syna Bożego, za drogę i
prawdę. Za to samo uważali go zgodnie
wszyscy jego uczniowie. Taka była wiara

/

Pawła św. i Jana, taka później Tomasza z Akwinu, taka nareszcie samego Lutra i Kalwina, ale czyż liberalni protestanci dzisiaj podzielają tę wiarę? Odpowie czytelnik stanowczo z Hartmanem: doprawdy, że nie!

A gdyby odparli że wierzą iż Chrystus założył kościół niewidzialny /: ulubiony frazes protestancki :/ że mniejsza oto czy Chrystus był Bogiem, czy człowiekiem, ale zawszy był założycielem nowej społeczności religijnej, i w takiego wierzą, Hartmann uważa to twierdzenie za niezgrabny sofizmat, który nie potrafi nikogo wywieść w pole. Mógł był dodać, że według krytyki protestanckiej Chrystus nic nie zakładał, że zatém taka wiara jest nierozumną mrzonką. Ale pomińmy tę drobną wśród tylu większych kontradykcyę, któż nie wie, że na to aby być członkiem jakiegoś kościoła nie wystarcza wiara iż ten lub ów go założył? Chińczycy także wierzą, że Chrystus jest głową naszej religii, ale czyż dlatego są Chrześcianami? Wierzymy że Buddha założył ogro-

/.

mną sektę nihilistowską w Indyach Wscho-
dnich. Czyż wynika z tąd, że jesteśmy Bud-
dhystami?

Nie pozostaje nic innego, jak zgo-
dzić się na ostatnią autora konkluzyę,
że kto nie wierzy ani w Bóstwo Chrystusa,
ani w jego naukę, chrześcianinem zwać
się nie powinien, a jeżeli mimo to tę
nazwę sobie przywłaszcza, obraża za-
równo zdrowy rozsądek i sumienność
przekonań, obraża tym bardziej, gdy w
gruncie nie ma żadnej religii. W tém po-
łożeniu jest nowożytny niemiecki protes-
tantyzm. Zarzut ciężki, przyznaję to,
ale cofnąć go niepodobna. Z wielkim przy-
ciskiem ciągle Hartmann go powta-
rza, a kto wysłucha cierpliwie jego wy-
wody, z pewnością to samo powtórzy. Za-
rzut okrutny, bo odmówić religii ludziom,
którzy co niedziele o niej rozprawiają, wy-
chodzi na jedno, co robić z nich hipokrytów
i komedyantów. Cięższego zarzutu uczy-
nić nie można, a ~~ten~~ kto z niego oczyścić
-/.

się nie potrafi, doprawdy moralnie jest zabitym. Toteż słusznie autor powiada, że napisawszy broszurę swoją przyłożył protestantyzmowi nóż do gardła. I bardzo się cieszę, że właśnie protestant swojéj sekcie wyświadcza tę przyjacielską usługę, bo gdyby katolik to uczynił, pomawianoby go o przesadę, o nienawiść, o rozbój naukowy. Ale protestanta i to filozofa taki zarzut od swoich nie spotka. Znając wszystko co się dzieje za kulisami urzędowego kościoła, jest on niepodejrzanym sędzią w téj sprawie. Prawda, że panu Hartmanowi nie należy się sława oryginalności, bo już kilka lat przednim w dziele swém przedśmiertnem Dr. Strauss to samo powiedział, że protestantyzm nie jest chrześciaństwem. Ale Dr. Strauss nie używał wielkiéj powagi u swoich, toteż zakrzyczano go bez trudu. Niegdyś sam pastor i teolog, potém Hegelista, potém lichy Wolteryanin,

/.

a przed śmiercią materyalista; nie używał nigdy sławy poważnego myśliciela. Znakomity stylista, bardzo oczytany, przyjmował zawsze barwę tego, co właśnie czytał, i pozostał do grobu duchowym młokosem. Czytywano go dla stylu, ale do myśli jego nie przywiązywano wielkiego znaczenia. Hartmann to co innego. Uzbrojony w całą wiedzę swego wieku, (: wyjąwszy naturalnie katolicką teologię i filozofię:) zwinny dyalektyk, bystry spostrzegacz, stoi on dzisiaj na czele Berlińskiej filozofii. Głos jego ma w obozie liberalnym wielkie znaczenie. Wypowiedziawszy protestantyzmowi walkę na zabój, przygotował się należycie do niéj i ma ogromny zastęp sprzymierzeńców. Otóż taki człowiek rzuca protestantom w oczy krwawą obelgę, że są hipokrytami, a tylko dla doczesnych korzyści udawają jaką taką religię.

W istocie dziwić się przychodzi, że teologowie protestanccy, tak samodzielni we filozofowaniu, tak nie dbający
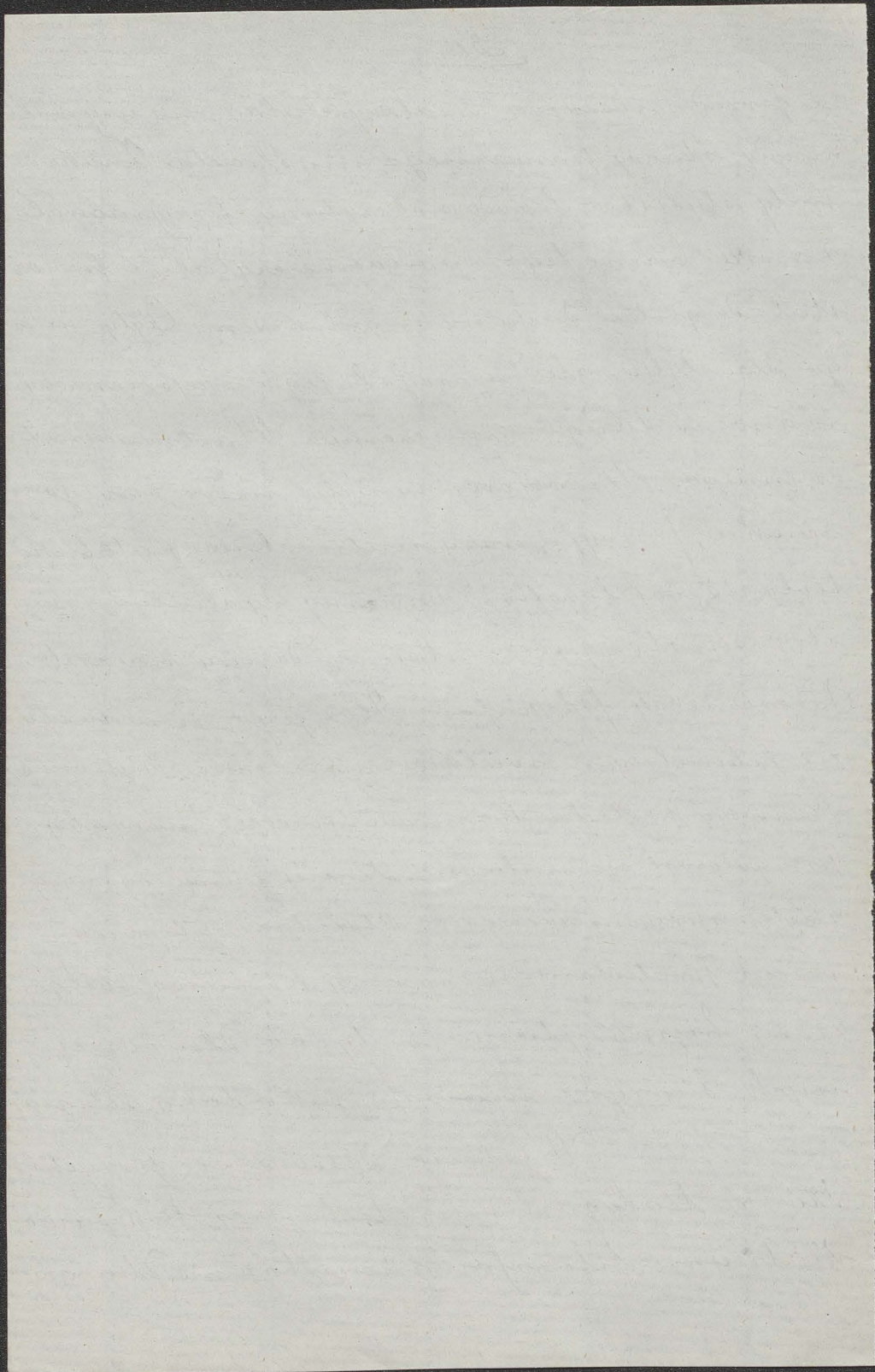
o przeszłość, tak zazdrośni oto aby każdy z nich miał swój system filozoficzny i na nowo od siebie zaczynał przędzę panteistyczną, nie chcą mimo to w teologii zaczynać od siebie, lecz przeciwnie podszywają się lękliwie pod powagę Chrystusa. Kto zna wewnętrzną istotę protestantyzmu, jego chęć burzenia wszelkiej powagi, nie może sobie tego zjawiska inaczej wytłumaczyć, jeno doczesnym interesem i słuszną obawą, by owieczki nie poszukały sobie lepszego pokarmu, gdy teologowie przestaną wspominać Chrystusa. Niemasz bowiem religii bez jakiego boskiego posłannika, bez proroka, a nie mogąc za takiego uchodzić, bo nie ma cudów na swoje zawołanie, woli protestancki teolog pozostać na drugim planie i zasłonić się wielką powagą Chrystusa, który w oczach ludu zawsze jeszcze ma urok

nadzienskiéj misyi. To jednak nie prze-
szkadza teologowi, własne pomysły swoje
sprzedawać za Chrystusowe. A gdy jé-
szcze panteistyczne lub materyalistycz-
ne rozumowanie upstrzy kilku cyta-
tami z Pisma Św., jest nawet sam
przekonany o swojem głębokiem chrze-
ściaństwie. Ale jak wszystkie sztuczne
i nienaturalne sojusze zimne są i bez
wszelkich afektów, tak i ten mezaljans
kilku prawd chrześcijańskich z nawa-
łem liberalnych pojęć, działa i na
mówcę i na słuchaczy jak zimna
woda, i obie strony bardzo są zado-
wolone, gdy się skończy godzina urzę-
dowego nabożeństwa, jedyna może
w całym tygodniu, która ma jaki
taki pozór chrześciański.

Aby te uwagi nasze nie

i

wydawały się złośliwą przesadą, zapytamy się razem z Hartmanem, choć w inny sposób, postępowych teologów protestanckich, w co właściwie wierzą i jaki jest całokształt ich przekonań religijnych. Bezdroby się zapraszowali biedacy. Bo jak z jednej strony teologiem być nie można bez pewnej wiary w Boga, nieśmiertelność duszy i kary lub nagrody w życiu przyszłem, tak z drugiej strony zgoła nie sposób aby wiara ta mogła przetrwać lodowate zimno niemieckiej filozofii. Stanąć energicznie w obronie głównych prawd religijnych jest to samo, co ściągnąć na się zarzut, że się nie zna filozofii, że się nie rozumie rozwoju ducha niemieckiego, że się jest ignorantem i złym patryotą. Wolno teologowi robić poetyczne aluzye do życia przyszłego, wolno nawet twierdzić że tam dopiero dusza ludzka dochodzi do pełni rozwoju swego, ale niechaj nie odważy się zbyt wiele.

nastawać ~~się~~ na ten dogmat funda-
mentalny, zbyt często słuchaczom sta-
wiać przed oczy życie przyszłe, zbyt ener-
gicznie wzywać do pokuty, bo zewsząd
wołać poczną że pracuje na korzyść ka-
tolicyzmu, że wywołuje średniowieczne
straszydła. Musi przeto urzędownie wie-
rzyć w życie przyszłe ale pozwolić owie-
czkom urządzić doczesne, jak gdyby
drugiego nie było.

Nie może także być religii
bez przeświadczenia o wolnej woli czło-
wieka, bo kto nie jest wolny, ten nie jest
zdolen ani złych ani dobrych uczynków,
ten po prostu nie jest osobą lecz rzeczą.
Jakże jednak pogodzić wolną wolę z postę-
powym Buklizmem, mieniącym być
ludzkie uczynki koniecznymi wypad-
kami społecznych, jeograficznych i fi-
zyologicznych warunków bytu? Jakże
ją pogodzić z heglianizmem, pod-

/.

dającym życie polityczne i duchowe na„
rodów pod fatalny rozwój jakiegoś ducha
absolutnego, który dawne formy zastępu„
je koniecznie nowemi i nawet najwię„
kszych dopuszcza się zbrodni, gdy mu tak
każe historyczna konieczność"?

Powie także postępowy teolog
że Pan Bóg świat stworzył, że jest samą
mądrością i miłością, do której uciekać
się trzeba w każdéj potrzebie. Gdyby jednak
słuchacze chcieli wyciągnąć praktyczną kon„
kluzyą z tak pięknéj mowy i podczas upo„
rczywéj słoty dopraszali się u teologa pu„
blicznych modłów lub nawet jakiéj procesyi,
wyśmiałby ich za tak prostacki zabobon,
i dowodziłby z fizyki, meteorologii, geologii
i licznych innych nauk, że prawa natury
nawet w najdrobniejszych szczegółach i na„
stępstwach swoich zawsze są niezmien„
ne i że nie trzeba prosić Pana Boga
o rzeczy niepodobne.

Jakże się wtedy dziwić wnioskowi Hartmana, że deizm postępowych protestantów i materyalizm bez Boga bardzo są do siebie podobne. Mógł nawet powiedzieć, że moralna ich wartość zupełnie jest ta sama, z tą chyba różnicą, że pierwszy niedorzeczność swoją ukrywa pod płaszczem hipokryzyi, a drugi ją wypowiada otwarcie. Podczas gdy deista uważa świat za zegar olbrzymi, który niegdyś przez zegarmistrza nakręcony, już więcej jego pomocy nie potrzebuje, materyalista słusznie nie potrzebnego zegarmistrza ze swego systemu wypuszcza, bo zegar który sam nakręca się i reguluje, mógł także sam się zrobić.

Religia przyszłości.

Ile razy ludzie są niezadowoleni z obecnych stosunków zwracają się do przyszłości i po niej spodziewają się szczęścia, prawdy i tych wszystkich idealnych tworów, których nie mają na około siebie. Takie znudzenie albo zrozpaczanie o teraźniejszości dało nam politykę przyszłości, ekonomię przyszłości, muzykę przyszłości i wiele podobnych fantastycznych utworów wylęgłych w chorobliwej wyobraźni, nie rozumiejącej stosunków ~~wśród~~ wśród których żyje i wśród których ma pracować. Do nich należy także religia przyszłości, w swej najnowszej formie. Jeżeli tworzenie ideałów przyszłych jest zwykle wypływem kontradykcyi i lekceważenia dla ludzi, to religia przyszłości posiada wszystkie te strony w daleko wyższym jeszcze stopniu. Bo łatwiej jeszcze zrozumieć muzykę lub malarstwo przyszłości, gdy w czasach wielkiego upadku tęższy duch jakiś przewiduje w dali nowe formy których w chwili obecnej nie można jeszcze urzeczywistnić byle by duch ten nie miał pretensyi jak n. p. p. Wagner formę owe wcielić w teraźniejszość, bo wtedy nie będzie to już muzyka przyszła lecz po prostu teraźniejsza. Ale z religią ma się rzecz zupełnie inaczej. Żądamy bowiem od religii szczęście

tak jednostek, jak i ludów całych, nie chcieć przeto zaraz objawić im religii nowej, jest to samo, co wyrządzić im wielką krzywdę, bo może się pokolenie jakie obchodzić doskonale bez dobrej muzyki, bez gustownych obrazów, ale nie może być szczęśliwym ani spełnić zadania swego bez prawdziwej religii. Ztąd wszyscy założyciele nowych religii nie zapowiadali religii przyszłej, która się kiedyś utworzy, lecz objawiali już gotową. Niemcy jednak poczynają sobie inaczej i zapowiadają religię nową, choć nie mają jeszcze gotowej i tylko przeczuwają ją w rysach ogólnych niewyraźnych. Przeczucia te nie odzywają się w ludziach prawdziwie religijnych obdarzonych ~~gorącą~~ żywą wyobraźnią i gorejących ogniem fanatyzmu, lecz w ludziach zimnych, krytycznych, za zwyczaj lekceważących religię a przynajmniej nie mających jej za mniej doskonały wytwór Ducha ludzkiego, w tak zwanych filozofach. ~~Jednym z nich~~ Niepospolitym a ~~zarazem~~ może i ~~[illegible]~~ najgłośniejszym w tej ~~chwili jest~~ z niemieckich filozofów p. Hartmann ~~filozof~~ w Berlinie. ~~Dyalektyką niepospolity,~~ sięgający śmiało ręką po ~~wieńce~~ dyalektyczne wawrzyny, zwiędłe ~~przed laty~~ na ~~[illegible]~~ grobie Hegla. ~~Napisał~~ Niedawna jego ~~[illegible]~~ rozprawa + ~~z której właśnie protestantyzmu w religii przyszłości, któ~~ ~~ra~~ ze wszech miar zasługuje na

+ z którą mam zamiar zapoznać czytelników

uwagę niemniej dla prawd jak dla błędów w niej zawartych. Od jednych i drugich wiele nauczyć się można. Zatem zastanowimy się nad religią, którą nam ukazuje w przyszłości; potrzeba zobaczyć ile prawdy jest w jego krytyce religii istniejącej, bo przyszłość o tyle tylko ma racyę bytu o ile teraźniejszość skazaną jest na śmierć i zgubę.

Że filozof pisze o rozkładzie chrześcijaństwa, nic w tem dziwnego. Już od wielu wieków wszyscy ci którzy uważali chrześcijaństwo za wyrób czysto ludzki, upatrywali w niem ślady zepsucia i rozkładu, z których zapowiadali zupełny jego upadek. Nic prostszego, bo rzecz każda doczesna przez ludzi zrobiona musi umierać, a tego nie potrafi, nie mając w sobie zarodków śmierci.

Pytanie więc czy chrześcijaństwo rozkłada się, czy umiera. Na samprzód zrobię tę uwagę, że filozofowie jak Hartmann i jemu podobni, choć mówią o chrześcijaństwie, myślą jednak o protestantyzmie. Katolickie chrześcijaństwo uważają oni za umarłe, skrupieszałe za coś z czem nawet rozprawiać się nie warto. I słusznie jeżeli są przekonani że protestantyzm jest końcowym i doskonalszym rozwojem religii katolickiej. Ta przeżyła się już pod koniec średnich wieków, doszedłszy w Ś. Tomaszu do szczytu filozoficznego dogmatyzmu a przez rozkwit życia klasztornego do najdoskonalszego wyrazu głównej swej zasady,

Przekonanie nie bardzo szczere

że życie chrześcijanina nie w tem
lecz przyszłym świecie ma swój
cel ostatni. Ale później zostawszy
urzędową religią państwa, pod
jego opieką katolicyzm zamierał
coraz bardziej w sobie, aż nareszcie
reformacya złożyła go do
grobu. Galwanizowany przez
sobór Trydencki, prowadzi życie
sztuczne, podtrzymywane tylko
walką przeciw innowiercom,
ale pozbawione żywotnego ciepła
i prawdziwej treści. Innymi
więc nie warto rozprawiać
się.

Ale katolicyzm według tych
panów nie jest to samo co chrześcijaństwo.
Wszak główna zasługa
reformacyi w tem właśnie,
że złupiny katolickiego
pogaństwa wyłuszczyła prawdziwe
jądro Chrystusowej nauki.
Tym sposobem katolicyzm
umarł ale treść chrześcijaństwa
żyje i wystarcza na wszystkie
potrzeby nowożytnego
świata. Do tego tracy chrześcijaństwa
zabrali się filozofowie,
aby przekonać się czy do
prawdy żyje i czy odpowiada
potrzebom naszego wieku.
Za tą ich analizą i nam udać się
wypada.

Protestantyzm już ma przeszło
trzysta lat istnienia. Zrazu
zachowawszy wielką część nauk
katolickich i więcej zważając
na potrzeby serca, aniżeli na logiczne
następstwo wniosków postanowił
zachować prawdziwą
religią Chrystusa, nie dbając jednak
w tej pracy ani o zastępcę

–:–

Chrystusa na ziemi owo działanie Ducha S. w Kościele, odrzuciwszy zarówno najwyższą jurysdykcyą papieża jak nieomylność soborów. Takie jednak postawienie się do starego Kościoła nie mogło potrwać długo: umysły głębsze i konsekwentniejsze, wdawszy się fatalną drogą protestanckiego ducha, póty przeczyły, dopóki nie było przeczyć czemu.

I tak kazali reformatorowie wierzyć, że pismo święte jest zbiorem ksiąg nieomylnych i natchnionych przez pisma świętego. Ależ któż nie wie, że pismo święte z formy, a w części nawet i z treści nie różni się od książek ludzkich, ani nawet nie zawsze podaje się za utwór, za wyraz Ducha świętego. Potrzeba jakiejś powagi innej, ktoraby upewniała nas, że w istocie pismo święte jest natchnione. Tę powagę mamy w Kościele i na jego polegając nauce przyjmujemy pismo święte za piśmienne objawienie, za wyraz nadziemskiej mądrości. Protestantyzm zburzywszy Kościół i jego nieomylność pozbawił swoich stronników wszelkiej rękojmi, że pismo święte jest czemś więcej aniżeli ludzkiem utworem, a jeżeli mimo to w powagę jego wierzyć każe, czyni to na własną odpowiedzialność, która jak wiadomo nie jest ani bardzo stałą ani jednostajną ani bardzo wielką.

Dalej pismo święte nie jest księgą jednolitą: obejmuje

liczne utwory różnych auto-
rów i czasów. Żaden z nich nie
ma ani zewnętrzne ani wewnę-
trzne oznaki że należy do ja-
kiejś całości, że wchodzi w skład
starego lub nowego zakonu. ~~W
istocie protestanci między sobą zgodzić
się nie mogli~~. Po czem naprzy-
kład poznać że list Pawłowy
do Rzymian jest księgą natchnio-
ną, i należy do nowego testa-
mentu. W czem on różni się
od listu Św. Klemensa do Koryn-
cian lub od znakomitego listu
Św. Barnabasza, który także
był apostołem i nieomylnie sło-
wo Boże wygłaszał. Nie mają
ani zewnętrznych ani wewnętrz-
nych oznak na których oprzeć
można powyższą różnicę: wszy-
stkie trzy listy i z treści i z
formy bardzo są do siebie po-
dobne, wszystkie trzy czyty-
wano po kościołach ku zbu-
dowaniu wiernych. W pierwszych
wiekach w istocie zachodziła
wielka niepewność pod tym
względem, oczywiście nie w
Kościele uczącym, ale w licz-
nych wiernych. Dopiero pa-
pież Gelazy ostatecznie roz-
dzielił księgi natchnione od
ludzkich i ogłosił spis po-
jedynczych części starego i no-
wego zakonu. Nie można
zrozumieć dla czego papież
Gelazy ma być wielką dla pro-
testantów powagą i w istocie
protestanci ledwo otwarcie zbun-
towali się przeciw Kościołowi,
według swego widzimisię nie-

które części pisma Świętego lub
wytłaczali lub przypuszczali do
godności ksiąg natchnionych. By-
ła to wielka z ich strony niekon-
sekwencya, bo odrzuciwszy powa-
gę i tradycyę kościoła i jego wie-
kowiekowe nieomylne nauczy-
cielstwo można było całe pismo
święte ogłosić na wyrób czysto
ludzki z tém samém prawem,
jakiém n. p. Luther wyrzucił z
kanonu list świętego Jakuba.
A doszedłszy raz do tej ostateczno-
ści, trudno pojąć dlaczego Jan
lub Paweł św. mają mieć wyż-
sze znaczenie dla wiernych
od Lutra lub Melanchtona. Tru-
dno bowiem żądać od ludzi
domagających się wolności lub
raczej samowoli sumienia, aby
kłaniali się przed powagą mar-
twej litery, wzgardziwszy
powagą żywego Kościoła. Kto
tylko to za prawdę przyjmuje,
co sam własnym zgłębił rozu-
mem, ten wierzyć nie może w na-
tchnienie pisma Świętego. Robi
z tąd E. Hartmann bardzo tra-
fną uwagę, że daleko mniejszem
cudem jest papiezka nieomyl-
ność aniżeli nadprzyrodzone na-
tchnienie, w którem pisarze
starego i nowego zakonu ukła-
dali swoje pisma, nie tracąc je-
dnak nigdy swojej przyrodzonej
indiwidualności. Gdzież się podzie-
je jedność wiary w Kościele pyta
dalej wspomniany autor, gdy nie
będzie nieomylnego nauczyciela
tłumaczącego na obowiązująco,
z tąd oczywista wyradza się po-
trzeba, aby Duch św. nie raz tylko

przed wiekami lecz ciągle czuwa
nad kościołem, ciągle winien dzia-
łać i odzywać się, inaczej będzie-
to kościół bez Ducha. Konkludu-
je p. Hartmann że papieżka
nieomylność jest koniecznym
wiary katolickiej uwieńczeniem,
a niedorzecznie przyznają sobie-
ci, którzy słyszeć o niej nie chcą
a jednak ~~papieża~~ biskupa rzym-
skiego mają za prawego Pio-
trowego następcę, Piotra zaś
za pisarza nieomylnych listów.

Tak p. Hartmann
na swoim stanowisku bar-
dzo logicznie rozumuje.

Protestanci jednak taką
logicznością poszczycić się nie
mogą. Już Luther i pierwsi je-
go poplecznicy wynajdywali
w nauce kościoła wiele ludz-
kich dodatków, co im dało po-
chop szukania prawdziwej na-
uki Zbawiciela w samem
piśmie świętym, wyrzucano
z niego poprzednio co było nie-
dogodnem. Ale z powagą ko-
ścioła, gdy zabrakło jego nie-
omylnego wykładu, musiała
także runąć samego pisma
powaga. Już Luther nie wie-
dział którego prawdziwe
jądro Chrystusowej nauki
wyłuszczał z listów św. Pawła,
inni znowu uważali św. Jana
za najstarszego i najwiaro-
godniejszego z wszystkich ewan-
gelistów. Ale zaraz powstali
inni pastorowie którzy naukę
Janową ogłosili za najpóźniejszą,

a nawet mocno zaprawioną gnostycznemi Kacerstwami. Tym sposobem na początku tego wieku według krytyków niemieckich istniały trzy formy chrześcijaństwa, które w różnych odstępach w ciągu wieków doszły do historycznego znaczenia: Piotrowe chrześcijaństwo w Rzymie, Pawłowe za czasów Luthra, Janowe w Berlinie w szkole Schleiermachera. Gdy później Hegelianizm także w teologii, także do teologii wprowadził swoje tezy i antytezy, wówczas Janowe chrześcijaństwo uchodziło za formę najdoskonalszą, za syntezę Piotra i Pawła, Rzymu i Wittembergii. Dzisiaj jeszcze są w Berlinie marzyciele, którzy chcieliby jakiegoś Janowego papieża, najchętniej z domu Hohenzollernów osadzić w Królewcu i w cieniu jego samozwańczej tiary połączyć wszystkie religie do jednej pruskiej owczarni.

Jednakże duch protestancki musi przetrwać ciągle: jak żyd tułacz nigdzie długo zatrzymać się nie może. Ledwo stanęła jakaś synteza, zaraz Hegelianie wystąpili z nową antytezą. Zapytano się dlaczego duch ludzki ma się ugiąć na zawsze przed powagą jakiegoś Pawła czy Piotra czy Jana. Wszak to ludzie tylko, którzy mogli się mylić, wszak to niezmiernie, którzy mogli nie zrozumieć mistrza, tak jak

z uczniów Hegla jeden tylko
Rozenkranz zrozumiał nau-
czyciela i to jeszcze źle zrozumiał.
Postanowiono udać się do same-
go źródła i prawdziwą istotną chry-
stusa naukę wyłożyć taką jaką
była w sobie, a nie taką jaką
odbiła się w głowie Pawłowej
lub Piotrowej. Innemi słowy:
zamiast przechodzić przez apo-
stolskie myślenie, rozjaśnione
światłem nadprzyrodzonym, mia-
ło odtąd nauka Zbawiciela prze-
chodzić wprost przez mózgi pa-
storów. Pierwszy Dr. Strauss na-
wiecką szkołę podjął się tej pra-
cy i nakreślił obraz pierwo-
tnego Chrześcijaństwa, który
podówczas nawet postępowych
przeraził Superintendentów. Dzi-
siaj jednak tym samym ludziom
wydaje się już bardzo zacofany.

Według Straussa nie
był Chrystus Bogiem, ani się
nigdy za takiego nie podawał:
chciał zostać sędzią i Królem
swego ludu, i rządzić nim
w imię tego samego Jehowy,
w którego wierzyli jego przodkowie.
O trójcy świętej nigdy nie mówił.
Dał się przybić do krzyża, aby
męstwem swoim zachęcić rodaków
do wejścia w siebie i wprowadze-
nia teoryi żydowskiej, pleśnie-
jącej w zwojach zakonu, w peł-
ne życie.

Tym sposobem liberalni pro-
testanci pozbyli się prawie wszy-
stkich tajemnic wiary: wyma-
zali z ich liczby i trójcę świętą bóstwo Chrystusa
i cudowne jego poczęcie, a co

najważniejsze, pojęcie Zbawiciela, ~~różniące~~ stanowiące istotną różnicę między chrześcijańską a pogańską metafizyką. Dla nich na górze Kalwaryi nie odbywa się uroczysta przebłagalna ofiara, za grzechy świata, z pod krzyża nie ~~bije ta~~ wytryska źródło odrodzenia dla podupadłym z kości, lecz samotnie umiera tam filozof, dający ze siebie jak niegdyś ateński Sokrates podziwienia godny przykład moralny.

Jednakże po takiém wytłumaczeniu początków Chrześcijaństwa pozostała jeszcze nie wytłumaczoną wielka zagadka. Jeżeli Chrystus był tylko zwykłym człowiekiem a co naj~~t~~więcej prorokiem, ~~jeżeli~~ choć pozytywnie nie wierzą w żadnych proroków; jeżeli tylko tego uczył co było w księgach Mojżesza a tylko szukał nawodnej chwały, pytano się słusznie dlaczego go zabito? Dlaczego śmierć Jego tak nieobliczone wydała skutki? Dlaczego zniszczyła żydowszczyznę na jego miejscu stworzyła świat nowy i zakon nowy, przeciwny żydowskiemu nawet jemu nienawistny? Odpowiadają na to z dziwną pewnością siebie koryfeusze Tibinskiej szkoły, że nauka Chrystusa nie była czem nowym. lecz jak to zwykle się zdarza, ile razy nowa zaczyna się epoka w ludzkiem myśleniu

~~napełniła~~ była jakoby zawierzo-
ną w duchowej atmosferze Pale-
styny, a Chrzystus te jedne ma
zasługę, że ją podał do samo-
wiedzy wszystkich, pozwolił on-
jej mianowicie skrystalizować się
w swej osobie. Bo żydzi wykształ-
ceni za czasów Heroda Króla,
nie byli to ludzie wierzący, byli
to racyonaliści czytający księ-
gi mojżesza mniej więcej z tem
samym niedowierzaniem,
z jakim teologowie Berlińscy
czytają ewangelię Św. Mateu-
sza lub listy Pawłowe. Istniał
już wtedy talmud w głównych
swoich częściach, a talmud to
żydowski protestantyzm porów-
nany z talmudem Jezus Naza-
reńczyk nie już w sobie niema
niezwykłego. Jego odrębność, je-
go oryginalność i wybitne wśród
żydów stanowisko, jest złudze-
niem optycznym wywołanem
przez to że jego naukę i czyny
mierzono na stawo hebrejskiej
cywilizacyi Dawida lub Iza-
jasza. Między nimi odstęp
jest ogromny i słusznie zadzi-
wia wystąpienie Chrystusa;
Ale za czasów Heroda staro
żydowska oświata była już
obumarła a miejsce jej za-
jął racionalizm talmudu, w
niczem nie różniący się od Chrześci-
jaństwa. Cóż więc dziwnego
że Chrystus wykarmiony pojęcia-
mi swego wieku, wyuczony na
talmudzie to samo wykładał

co z niego wyczytał, nawet przy-
powieści swoje z talmudu wyj-
muje; w ogóle wszystko czem
dotąd nas zachwycał, swoje
liberalne pojęcie, swoje uczu-
cia ~~ludzkie~~ pełne ludzkości,
swój pogląd kosmopolityczny na
świat, wszystko wyjął z talmu-
du.

Taka więc jego zasługa? ja-
kie jego znaczenie dziejowe?
boć było wielu talmudystów,
a żaden z nich nie został Chry-
stusem, wielu uczonych za-
konu, a żaden nie ogłosił się
mesyaszem. Otóż zasługa cała
Chrystusa jest w tem, że z uczo-
nych rozpraw rabinów kilka
nauk w przystępnej formie
wyłożył ludowi, który za je-
go czasów bardzo łaknął po-
karmu duchowego będąc zu-
pełnie opuszczonym. Nie po-
trzebował on nowej religii ani
nowej moralności, bo miał Moj-
żeszową która wystarczała na
wszystkie jego potrzeby. Ale jej
nie znał ani rozumiał. Chry-
stus tłumaczy ją i wzywa go
do praktykowania, wcielił da-
wną żydowską religię w nowe
żywotne formy, a cała jego
oryginalność chyba w tem że
posługiwał się strachem, za-
powiadając straszliwe sądy
Boże i starego świata zagładę,
po której nastąpi tryumf wy-
branego ludu. Łatwo pojąć
jak silnie działała ta przepo-
wiednia na wyobraźnie nie-

szczególnego ludu, wzgardzone-
go od wszystkich. To też chętnie
nadstawiał ucho prorokom lepszej
przyszłości i nie wzdrygał się przed
pokutą, z której miała go wybawić
z niedoli. Taka była misya której się
Chrystus podjął ~~po~~ na korzyść swe-
go ludu, nie chcąc nigdy zostać ani
Bogiem ani zbawicielem ani pra-
wdą odwieczną, ani nowej religii
założycielem. Wywodząc ród swój
od Dawida, zapowiadał również
swoje nad ludem wybranym
panowanie a przez pokutę do
niego przygotowywał umysł. —
Tym sposobem nie
prawie się nic ostało z nauki
Chrystusa pod miłosiernym no-
żem niemieckiej krytyki. Tak
Homera nieboszczyk Lachmann
póty obcinał, póki nie zrobił
z niego obrzydliwego karła, któ-
rego by muzy z pewnością nie by-
łyby wpuściły na Parnas, tak
i z Chrystusa zostawione czcze imię
a z jego wspaniałej nauki kilka
talmudystycznych sentencyi. —
Mimo to liberalni pro-
testanci szanują Chrystusa jako
głowę swej religii i nazywają
się ze śmieszną ostentacyą chrześci-
janami, ~~przestarzają~~ udawają
wyznawców jego religii. Zacho-
dzi tu nasamprzód pytanie ja-
ka to religia którą Chrystus prze-
kazał pastorom, skoro sami
dowiedli że on żadnej nie zało-
żył. Bo ~~kilka twierdzeniami~~ niedo-
syć jest powiedzieć kilka pięknych
twierdzeń moralnych, aby z nich
utworzyć religię. Religia wią-
że Boga z człowiekiem i stanowi
z obu wspólny stosunek. Tego jednakże

uczynić nie potrafi, nie wyłożywszy
wprzódy jaka jest natura dwóch
~~Rzeczy~~ istot mających się połączyć, in-
nemi słowy: nie wyłożywszy wprzó-
dy co to Bóg a co człowiek. Tegoje-
dnak Chrystus nigdy nie uczynił,
a ztąd nie podawszy żadnej dog-
matyki, nie przekazał swem ucz-
niom żadnej religii. Zresztą wed-
ług przekonania nie tylko protesta-
nów lecz i katolików, etyka Chry-
stusowa w głównych zasadach
swoich nie jest ta sama, co etyka
starego zakonu. Wszak odwoła
żydów do Mojżesza i proroków,
wszak przypomina że cały zakon
moralny zamyka się w dwóch
przykazaniach Mojżeszowych:
będziesz miłował Pana Boga
twego, a bliźniego twego jako
siebie samego. Więc ci co Chrystu-
sa odarłszy z bóstwa, widzą w nim
tylko nauczyciela zakonu, a za-
razem twierdzą, że ~~Chrystus~~ nie za-
łożył nowej religii, powinniby
prędzej powrócić do religii Moj-
żesza, bo tego i Chrystus pragnął
w ich przekonaniu, a gdyby tego
nawet nie pragnął, zważając nie
ich to nie obchodzi. - Bo nie zmie-
niając w niczem ani dogmatyki
ani etyki Mojżeszowej, jedno wzy-
wając do pokuty i do gorliwszego
praktykowania zakonu, robił
to samo co tylu innych wielkich
żydów, a robił nawet daleko nie-
dołężniej i z mniejszem od nich
powodzeniem. Bo i czemże Chry-
stus bez bóstwa, gdy go porów-
namy do Mojżesza lub Da-
wida lub Jeremiasza lub
wreście Makabeuszów. Nie jest
ani prawodawcą ani wojowni-
kiem ani innym stanu, ani lite-

ratem, ani proorokiem. Jeżeli prze-
to chodzi tylko o to, aby uwierzyć
w stary testament lub o gorliwsze
jego wykonanie, to daleko więk-
szą będzie powaga Izajasza
lub Salamona. ~~Ż~~

Jednakże postępowi protestan-
ci itypszyć nie chcą o powrocie do
stwórcy, a mając wielki po-
gardzie żydów praktykujących,
zbliżyli się nieznacznie do libe-
ralnych żydów berlińskich, któ-
rzy nie mniejszy czując wstręt
do obrzezania i reszty i jarzmy
zakonu, choć tronią i pochodze-
niem różni, w tim jednak zu-
pełnie zgadzają się ze członka-
mi protestantenvereinu, że u-
ważają religię za białą kartę
na której zapisują co im się po-
doba.

Takie postępowanie słu-
sznie obwinia, bo jak zau-
ważył Hartmann, nie tylko
miłość prawdy, lecz i chłopski
rozum powinny członków pro-
testantenvereinu odwieść od na-
zwy chrześcian. I można tu
zapytać dlaczego tak uporczy-
wie za tą nazwą obstają. Skoro
tylu profesorów filozofii nowo-
nych uważa się za samo~~stal~~-
dzielnych myślicieli i zaczyna
od siebie nowe dzieje myślenia,
dlaczegoż by i pastor każdy nie
mógł może zaczynać od siebie
nowej religii, skoro takie jego
niewzruszone przekonanie. Ale
doczesny interes i wzgląd na
owieczki, które gotowe są po-
szukać sobie lepszego pokarmu
zmuszają pastorów ze obok
Boga spominają także zba-
wiciela. Przekonani wgłębi

dumy że on nie miał innego o religii wyobrażenia od ciół samych, a tylko życie wśród prostaków zmuszało go do powiedzenia wiele rzeczy, których by dziś wstydził się niewątpliwie, nie śmieją jednak tego powiedzieć ludowi. Lud bowiem sam bez religii a religia ~~oprócz~~ Boga nie tylko każe wierzyć w Boga lecz i w tego, przez którego Bóg religią objawił. Nie mamy religii bez Boskiego posłannika, bez ~~Mesyasza~~ proroka. Otóż pastorowie liberalni nie mogą siebie za proroków podawać, bo każdy prorok posłannictwo swoje cudami stwierdza, do czego nowożytnego fałszu kaznodzieje nie czują w sobie powołania, wolą w wyobraźni poważniejszego ludu zaspokoić nad ziemską powagę odkupiciela, podsuwając pod nią własną etykę i własną metafizykę, a przyozdobiwszy panteistyczne lub materialistyczne rozumowania kilku cytatami z pisma św., utrzymują że wykładają naukę chrześciańską. Ale kilka cytat nic nie stanowi; boć każdy z nas przytacza często piękne zdanie Seneki lub Horacego, nie przywiązując do tego jednak zbytniego znaczenia. Są to ozdoby, a co najwyżej powagi jak nasza. Takie też znaczenie mają cytaty z pisma św. w ustach pastorów, i dowodzą chyba wielkiej w nich ~~fanyr~~ hipokryzyi jak trafnie powiada p. Hartmann, że ~~własnych~~ przekonań swoich nie śmiejąc pod własnem wygła-

szać imieniem, zastaniają je obcą powagą.

A teraz niech czytelnik rozstrzygnie, czy tego rodzaju protestanci powinni nazywać się chrześcianami? boć w pełnem znaczeniu słowa, nie ten jest chrześcianinem co został ochrzczony bez wiedzy swojej i bez swej woli, lecz ten, co wierzy w Chrystusa. Odpowiedzą tu nowożytni protestanci że wierzą w Chrystusa bo razem z nim wierzą w tego samego Boga, którego on wyznawał. Jeżeli taką dadzą odpowiedź to między żydem, turkiem, a protestantem nie ma żadnej różnicy, a nawet turek wyższe ma pojęcie o Chrystusie aniżeli żyd lub protestant. Bo turek nie mówi że to był mąż rozumny lub rabin postępowy, lecz że to był prorok posłany od Boga, a chociaż niższy od Machometa to jednak wyższy od innych ludzi. Nie dosyć więc jest wierzyć w Boga Chrystusowego, trzeba wierzyć w Chrystusa samego, a nie inaczej jak wierzył sam w siebie i jak wierzyli ci, co go otaczali. Chrystus wierzył że jest drogą i prawdą, a jego uczniowie wierzyli że jest Synem Boga żywego. Tak wierzył i Paweł Św. i Jan Św. a później Tomasz z Akwinu, wierzyli wreszcie i Luther i Kalwin, ale któryż człowiek protestantem według tak szerokiej wiary?

Gdyby w końcu odparli liberalni protestanci, że wierzą przynajmniej w to jako Chrystus za-

łożył Kościół, którego są członka-
mi, to wątpić się godzi aby tak-
ki sofismat mógł komu wczy
zamyślić. Bo nato aby być człon-
kiem jakiego Kościoła, nie dosyć
jest wierzyć że ten lub ów go za-
łożył. Wykształcony chińczyk
także wierzy że Chrystus jest za-
łożycielem naszej religii, a my
wierzymy że Budda jest zało-
życielem buddystów. Czy z tego
co wynika? i czy dlatego jesteś-
my buddystami lub chińczyk
chrześcijaninem? a wreszcie
krytyka protestancka zamknę-
ła sobie tę ostatnią furtkę, od-
kąd wykazała że Chrystus nie
był wcale założycielem jakiego
kolwiek Kościoła.

Dochodzimy tutaj ra-
zem z p. Hartmanem do kon-
niecznej konkluzyi, że ludzie,
którzy ani w Chrystusa nie wie-
rzą, ani w jego naukę, nie są
chrześcijanami ani z formy
ani z treści, a jeżeli mimo to upie-
rają się przy tej nazwie, to nie
chrześcijaństwo, lecz przedrzeźnia-
nie jego jest treścią ich przekonań
religijnych.

Ale nie tylko nie mają chrze-
ścijaństwa lecz żadnej zgoła nie
mają religii. Religia nie jest
zbiorem pewnych ceremonii, ani
też kilku prawd moralnych me-
chanicznym zestawieniem, lecz
będąc prawdą całkowitą przez
ludzkość objawioną lub przynaj-
mniej za taką się podając, zwra-
ca się do wszystkich władz lu-
dzkiej natury i wszystkie jej
pragnienia zaspokoić usi-
łuje. Rozumowi odstania się

systemem metafizycznych prawd, pragnieniem serca ludzkiego najwyższym pięknym, a czynem ludzkiej woli najwyższem prawem i zakonem życia. Dla każdej strony natury ludzkiej ma ona pokarm nieskończony, bo też w nieskończoności i tylko może duch ludzki ukoić swoją tęsknotę i gasić swoje pragnienie. W zupełności wprowadzana w życie opanuje religia człowieka całkiem, od kolebki do grobu opiekując się nim, ostrzegając, zachęcając, podnosząc, ani na krok go nie odstępuje. Taką była religia w średnich wiekach, taką dzisiaj jest w Kościele katolickim. Przedewszystkiem zaspakajała wszystkie potrzeby umysłowe ludzkości. „Metafizyka średniowieczna powiada Hartmann jest tak ~~dziwnie~~ przedziwnie wykończonem systemem umysłowym, że tylko ci go lekceważyć śmieją, którzy go nie znają. Dziś (str. 75) całe życie umysłowe było w nim zawarte. Odkąd jednak bezrozumnym buntem swoim rozbił systemu tego jedność, a co dawniej było połączone nielitościwie rozłączył; odkąd oddzielił wiarę od wiedz, objawienie od nauki, odkąd teologię oderwał od życia a życie od Boga, nastał straszliwy rozbrój, owoc duchowego upadku, które póty nurtować będzie ludzkość i zamącać jej spokój, dopóki ta w końcu znużona i zrozpaczona nie powróci do prawdy która pozostała w zupełności nietkniętą w katolickiem Kościele. Zanim to jednak

6)

nastąpi, przebiegnie liberalizm wszystkie chwile duchowego zaślepienia, które miotane między rozumem Bożym a ludzkim a niemogące pogodzić dwóch tych przeciwieństw, w końcu na jednem poprzestanie i w końcu wyparłszy się ducha, nieba i Boga zaskorupi się w materyi, w świecie doczesnym i człowieku.—

Protestantyzm już prawie zadobiegł do kresu tego zaślepienia. Zmuszony dla względów praktycznych do posługiwania się objawieniem w które jednak na seryo nie wierzy, ułożył sobie teologię szczególniejszą, która ani jego nie zadawalnia, ani duszom na nie przydać się nie może. Najchętniej przestał by na samej nauce doczesnej, ale żeby nie zrazić wiernych, udaje że ma system religijny. Gdybyśmy jednak każdego z tych teologów zapytali z osobna o treść jego systemu, bylibyśmy w niemałym kłopocie. Bo z jednej strony każdy teolog protestancki musi wierzyć w Boga, nieśmiertelność duszy, życie wieczne, kary lub nagrody na drugiem świecie. Bez tych niezbędnych składników nie podobno utworzyć teologii. Z drugiej strony sceptycyzm powier-niemieckiej filozofii tak wyziębił wiarę w te prawdy, że trudno dzisiaj znaleźć wykształconego pastora, któryby zechciał ~~te~~ energicznie stanąć w obronie tych prawd, lękając się słusznie że można go posądzić o nieznajomość filozofii, o niezrozumienie rozwoju ducha niemieckiego. I tak n. p. będzie on uczył że dusza jest nieśmiertelną, i że dopie

w życiu przyszłym dojdzie do peł-
ni istnienia swego; nie wolno jem
jednak kłaść zbytniego przecisku
na konieczne tej nauki następst-
wo, że jak krótkość czasu ma się
do wieczności, tak i wartość życia
ziemskiego do przyszłego. Boć cóż-
by się stało z protestantyzmem i
jego pastorami, gdyby dusze rozpro-
mienione żądzą życia wiecznego prze-
stały zwracać całej uwagi swojej
na interesa doczesne? czyż
nie gotowe zaraz niebezpieczeń-
stwo powrotu do katolickich u-
martwień, do życia zakonnego,
do wszystkich strasznych okrucieństw
nej średniowieczności? Wierzymy
przeto w życie przyszłe, bo koś-
go nie może być ani teologia
ani pastorów, ale żyjemy tak
jak gdyby go nie było.

Lub że dowiemy przykład
materyi, interes teologii i jakiej
takiej moralności jest, aby czło-
wiek uważał się za istotę wolnej
woli, która odpowiada za wszy-
stkie swoje świadome uczynki.
Taka jednak nauka nie bardzo
się zgadza ani z postępowym Buckleizmem
tłumaczącym wszelkie czyny ludzkie
jako konie-
czne wypadki społecznych jeogra-
ficznych i fizyologicznych wa-
runków bytu, ani z filozofią nie-
miecką, która mniej lub więcej
panteistycznie nastrojona, po-
litykę nauki prawodawstwa i szt-
uki pięknej podaje pod fatalizm
rozwijającego się wciąż i niszczą-
cego dawniejsze formy swoje abso-
lutnego ducha, a gotowa największ-
sze zbrodnie polityczne prze-
kreślać na cnoty, byleby spełnione
były pod presją histo-
rycznego rozwoju. We wszystko

to wiary protestant postępowy, a
jeżeli mimo to w teologii rozprawia
o wolnej woli, o odpowiedzialności
o nagrodzie lub karze przyszłej,
trzeba to przypisać albo zagma-
twaniu pojęć albo wielkiej hi-
pokryzyi.—

Nareszcie któryż teolog
nie powie że pan Bóg świat
stworzył, że jest wszechmądro-
ścią i wszechmiłością, do której
wciąż udawać się trzeba, bo i
kocha nas i może w każdej chwili
dać nam skuteczną pomoc. Nie-
chaj jednak słuchacze wyciąga-
jąc logiczne wnioski, z tych pię-
knych frazesów, gdy długa
słota zagraża ich ziarnom
lub pomór ich trzodom, uda-
dzą się do teologa aby za niemi
wstawił się u Boga lub ra-
zem z niemi odprawił wspólną
jaką pokutę na odwrócenie
nieszczęścia, a niebawem prze-
konają się, że w głowie teolo-
ga tyle jest darwinizmu i
naturalizmu i fizykalizmu,
że nie jest wcale na seryo prze-
konany, o możebności sku-
tecznej i ciągłej opieki niebie-
skiego ojca nad ludzkiem ro-
dem.—

Nie dziw przeto że Hartman
wypowiada otwarcie, że protestan-
cki deizm a materyalizm bez Bo-
ga są to bliskie krewniaki (str. 80)
i mógł nawet powiedzieć że są jed-
no i to samo, bo cała różnica
w tem tylko, że deiście uważa-
ją świat za olbrzymi zegar, który
gdy raz został nakręcony przez ze-
garmistrza, stanąć już nie może,
naprawy nie potrzebuje i sobie za-

pełnie wystarcza; materialiści zaś
nie potrzebnego zegarmistrza wy-
puścili ze swego systemu, bo czy-
nista że zegar który nie potrzebu-
je już żadnych zachodów i ciągle
sam się nakręca, mógł się także
sam zrobić. Jeżeli protestanci o to
się gniewają, pragnąc zatrzymać
niepotrzebnego zegarmistrza, ~~obja-~~
~~śniają~~ dowodzą przezto że dla swoich inte-
resów jest im bardzo potrzebny,
ale ich wywczki nic na tém nie
stracą, bo i na cóż mają nie-
potrzebnie opłacać Boga eks-
kurejskiego który zrobiwszy raz
świat, więcej nim się nie zajmu-
je, i choćby nawet chciał, miesz-
kańcom jego w niczem pomódz
nie może, bo na to nie pozwa-
lają odwieczne prawa przyrody
obejmujące olbrzymim łańcu-
chem wszystkie nawet najdro-
bniejsze zdarzenia. Dusza lu-
dzka szuka nieskończoności,
tajemnic, pociechy, a tych trzech
rzeczy deista dać im nie może
dla tej prostej przyczyny, że nie
jest religią*. Niemasz religii bez
tajemnic, a dla deizmu świat
nie ma żadnych tajemnic lub
mieć nie powinien: jest to ol-
brzymia maszyna, pędząca na
przód w szalonym biegu, ~~nie~~ nikt jej
nie powstrzyma, ani ~~z~~ nie zwró-
ci z drogi, ona pędzić musi na
wieki i biada tém, którzy dostaną
się pod jej koła: zostaną zgru-
chotani, ale ~~tem~~ ci co na niej siedzą,
niech wmówią się jak najlepiej i wiecznie
~~dobrze jest i dobrze będzie dopóki~~
~~troszczą się o resztę~~
~~z niej nie spadną. Niech się nie~~
~~troszczą o resztę.~~

Można o Greistach powiedzieć to sa-
mo co powiedział filozof Empe-
dokles o swoich ziomkach w Agry-
gencie, że jedzą jak gdyby mieli um-
rzeć na zajutrz a budują jak
gdyby nigdy umrzeć nie mieli, także
jednak hołdując zasadzie, nie po-
winni podszywać się pod płaszcz
Boskiego mistrza naszego, nie po-
winni głosić patryarchom swoim
tego, którego słowem na każdem
kroku kłam zadawają, bo nie-
tylko zbawiciel kazał wyraźnie
nie troszczyć się o jutro, nie tylko
zaręczył że że będziemy mieli zawsze
ubogich przy sobie, nie tylko naz-
wał błogosławionemi tych, którzy
cierpią prześladowanie, ale co
ważniejsza, zaręczył należenia do
niego i mienia się chrześcijaninem
zależnem uczynił od wyrzeczenia się
doczesności, kto nie wyrzeknie się
wszystkiego co ma, nie może być mo-
im uczniem. /

Otoż jakie kolwiek na-
damy znaczenie tym słowom
uważanym zawsze za treść chrze-
ścijaństwa, jakąkolwiek ciasno-
tą granic nakreślimy ich wyma-
ganiom, tyle pewna, że według
nauki mistrza życie przyszłe o
ile tylko będzie nagrodą doczesne-
go, jeżeli będziemy zawsze gotowi
drugie zamienić na pierwsze. Bo
i jakże pomyśleć że kto się z tem
życiem rozstać nie chce i tak w
niem zasmakował, że innego nie
pragnie, miałby być wbrew
woli swojej przeniesionym do
wiecznej szczęśliwości, do kró-
lowania z mistrzem. Królestwo
niebieskie jest nagrodą za miłość
a miłości nie masz bez ofiary
wyrzeczenia. Zważając wszystkie

rzeczenie a mając ~~[illegible]~~ aż
pod owy duszę w doczesności, de-
izm protestancki, przez płaskie
używanie niszczy nawet możeb-
ność religii. Z tąd słusznie docho-
dzi p. Hartmann do wniosku, że
protestantyzm nie jest religią, bo
religia musi być pobożną, podczas
gdy on jest bezbożny, (irreligiöse)
Odpowiadają jednak że
można o Bogu mieć bardzo osobli-
we lub nawet żadne wyobrażenie a
jednak być moralnym człowiekiem
co widać z tąd że we wszystkich sy-
stemach religijnych, tak więcej
dawniejszych znachodzą się pewne
zasady wspólne moralności, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ które dla życia praktyczne-
go i szczęścia ludzkości mają dale-
ko większe znaczenie od religijnej
metafizyki; stąd więc protestan-
tyzm mieć bardzo niedokładną dog-
matykę a mimo to jako prakty-
czny system moralności oddawać
wielkie usługi swoim wyznawcom,
i być bardzo potrzebnym jako reli-
gijne stowarzyszenie. Tak rzeczy-
wiście mówią pastorowie i w ka-
zaniach swoich główną kładą wa-
gę na moralność. Wielu z nich chę-
tnie stawia się na górze miłości
Bożej, z której nie widzą już żad-
nych różnic dogmatycznych
dzielących Kościół ~~i sekty~~ pragną-
cy od sekt Semonizmańczych, mnie-
mając że dosyć jest kochać aby
nie troszczyć się o szkolne subtel-
ności. Ciągle rozprawiają o mi-
łości bliźniego. Temat wspaniały,
ale wychodzący najczęściej na czczą
i niesmaczną retorykę. Bo nie mo-
żna budować moralności bez fun-

elementu metafizycznego. Dlaczego mamy kochać bliźniego? Czy dlatego że to korzystnie, że niezbędne dla życia wspólnego? Nie byłaby to cnota lecz egoizm. Lub może dlatego że każdy w duszy swej czuje pociąg do kochania innych? Nie każdy jednak go czuje a potem gdyby nawet go czuł, to zaspokojenie takiego pociągu nie jest jeszcze cnotą, lecz ~~deli~~ znowu delikatnem egoizmem. Nieraz zresztą zaspokojenie tego pociągu napotka na wielkie trudności, nieraz wcale go nie będzie lecz będzie głos przeciwny, każący nienawidzieć. Czyż w takich razach odzywać się można do tego co nie jest i poprzestać na moralnem smaku, który się co chwilę odmienia? Czyż nie potrzeba wtedy apelacyi do obowiązku świadomego i stałego, aby chwiejącą się duszę oprzeć na nieruchomem gruncie?

Obowiązek jednak każdy ~~wy~~ rodzi się z jakiegoś prawa a prawa niemasz bez prawodawcy. Gdzież go znajdziemy w deizmie, skoro jego osobistość ciągle nam się w rękach rozpływa? Nie znając Boga ani prawodawcy znać nie możemy. Nie pozostaje wtedy nic innego jak zapukać do sumienia i razem z Kantem ogłosić go zakonodawcą i zakonu stróżem. Powiada Kant, że każdy człowiek ~~tak~~ to zawsze ma ~~dzia-łać~~ robić, co by w podobnym razie robili ludzie rozumni. Jest to szczyt etyki bez Boga, która dziwnie przypada do gustu protestantom. Radzą się zawsze sumienia i jego słuchają. Ale to na to samo wychodzi, co radzić się wła-

swego rozumu, bo i któż o tem ma
sądzić jakby w podobnem razie po-
czynali sobie ludzie rozumni. Wtedy
rozum nasz będzie najwyższem sędzią
a jego wyroki będą dla nas najwyż-
szą normą złego i dobrego. Spra-
wdzą się wtedy na rodzie ludzkim
słowa jego węża: będziesz jako
Bóg wiedzący co dobre a co złe. Ta-
kie rozwiązanie kwestyi bardzo jest
dogodne ale nie jest moralne a
głębszego sumienia zadowolnić
nie potrafi. Nikt bowiem sam na
siebie prawa nałożyć nie może, a
z drugiej strony, nie będąc Bogiem, bez nich żyć nie może
Tylko Bóg sam sobie jest prawem;
człowiek żyje pod prawem tego,
który mu dał początek. Cała ety-
ka jest urzeczywistnieniem tego
prawa. Ale to prawo musi nam
być znane, a w chwilach trudnych
wyjątkowych musi być tłuma-
czonem; musi nareszcie mieć
za sobą groźbę kary inaczej nie
będzie miało żadnej powagi. Ko-
ściół Katolicki zna prawo Bo-
że i powołany jest do jego wy-
kładu; ma wreszcie w sobie Bo-
ga żywego, który w niem pozosta-
je do końca wieków i świętością
majestatu swego broni praw
przez siebie nadanych. W liberal-
nym protestantyzmie każda je-
dnostka według upodobania swe-
go tłumaczy prawo Boże a na-
giąwszy za koniecznością doczesno-
ści i zamieniwszy go na oderwa-
ne pojęcie, pozbawił prawo
wszelkiej wyższej powagi. Zda-
wałoby się że prostem następstwem
takiego postanowienia się wobec stwó-
rcy jest ~~uzbytecznienie~~ udaremnie-
nie wszelkiego nauczycielstwa.

Hartmana, że deizm postępowych protestantów i materyalizm bez Boga bardzo są do siebie podobne. i mógł nawet powiedzieć, że moral na ich wartość zupełnie jest ta sama, z tą chyba różnicą, że pierwszy niedorzeczność swoją ukrywa pod płaszczem hipokryzyi, a drugi ją ~~wręcz~~ otwarcie wypowiada. Podczas gdy deista uważa świat za zegar olbrzymi, który niegdyś przez zegarmistrza nakręcony, już więcej jego pomocy nie potrzebuje, materyalista słusznie niepotrzebnego zegarmistrza ze swego systemu wypuszcza, bo zegar który się sam może nakręcać i regulować, mógł także sam się zrobić.—

Jak materyalizm tak ani deizm nie jest religią, bo niemasz religii bez tajemnic, bez pociechy. A gdzież ich dusza ludzka znajdzie w deizmie? Świat jego nie ma tajemnic żadnych, mieć ich nie powinien. Jest to machina olbrzymia, pędząca naprzód szalonym biegiem, nikt jej nie wstrzyma, nikt z drogi nie zwróci. Biada temu, kto się dostał pod jej koła, nikt go nie wybawi,

przepadł na wieki. Szczęśliwy kto na niéj sie-
dzi; niech się dobrze trzyma a używa
póki może, bo i on kiedyś spadnie a wtedy
skończyło się ~~z nim na zawsze~~ wszystko dla
niego. Pójdzie tam kędy poszły miliony,
a z kąd nikt nie wrócił — illuc, unde ne-
gant redire quemquam —, jak śpiewa Ca-
tullus. Nikt nie wie co tam będzie, zajmo-
wać się tém nie warto. W tym punkcie naj-
ważniejszym materyalizm i deizm schodzą
się zupełnie: używać doczesności a nie dbać
o życie przyszłe, oto wspólne ich hasło. O
deistach da się to samo powiedzieć, co niegdyś
powiedział filozof Empedocles o miesz-
kańcach Agrygentu: jedzą jak gdyby
mieli umrzeć jutro, a budują jak gdy-
by ~~wcale~~ mieli żyć na zawsze. Jeżeli
takie jest duchowe usposobienie postę-
powego protestantyzmu, zaiste tru-
dno zrozumieć dlaczego mędrcem swoim
nazywają Tego, który nie kazał się trosz-
czyć o jutro, który błogosławionemi
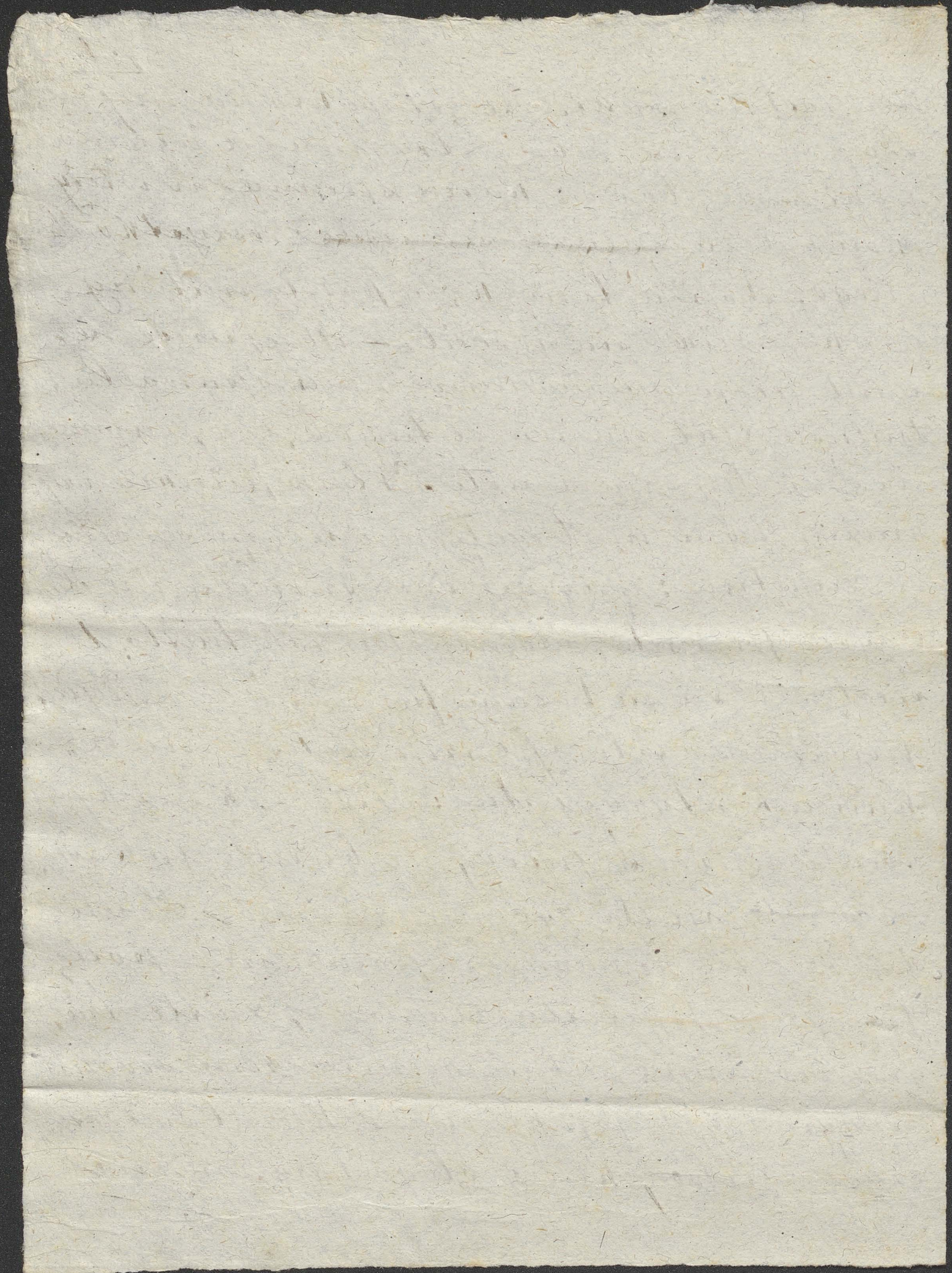
nazwał prześladowanych, a za uczniów
swoich tych poczytywał, którzy dla niego
wyrzekli się doczesności. Wszak zawołał: Kto
nie wyrzeknie się wszystkiego co ma, nie mo-
że być uczniem moim!

Jakiekolwiek nadamy zna-
czenie tym słowom, uważaném nawet
przez niechrześcijańskich filozofów za
istotę i treść chrześcijaństwa, jakiekol-
wiek ciasne nakreślimy wyrzeczeniu
granice, tyle zawsze pewno że zaszczyt
królowania z ~~[illegible]~~ mistrzem ma być
nagrodą za gotowość porzucenia docze-
snych szczęśliwości. Filozoficznie rzecz
biorąc dochodzi się do tej samej konkluzyi.
Jeżeli życie wieczne ma być nagrodą za
miłość Boga na ziemi, trudno wtedy
przypuścić aby ono ~~gło~~ gwałtem zosta-
ło narzucon~~ym~~ém, co z tém życiem w żaden
sposób rozstać się nie pragnął, ani też
zrozumieć nie można w jaki sposób obja-
wiać się może miłość bez ofiary, bez wy-
rzeczenia. Znosząc wyrzeczenie, usuwa
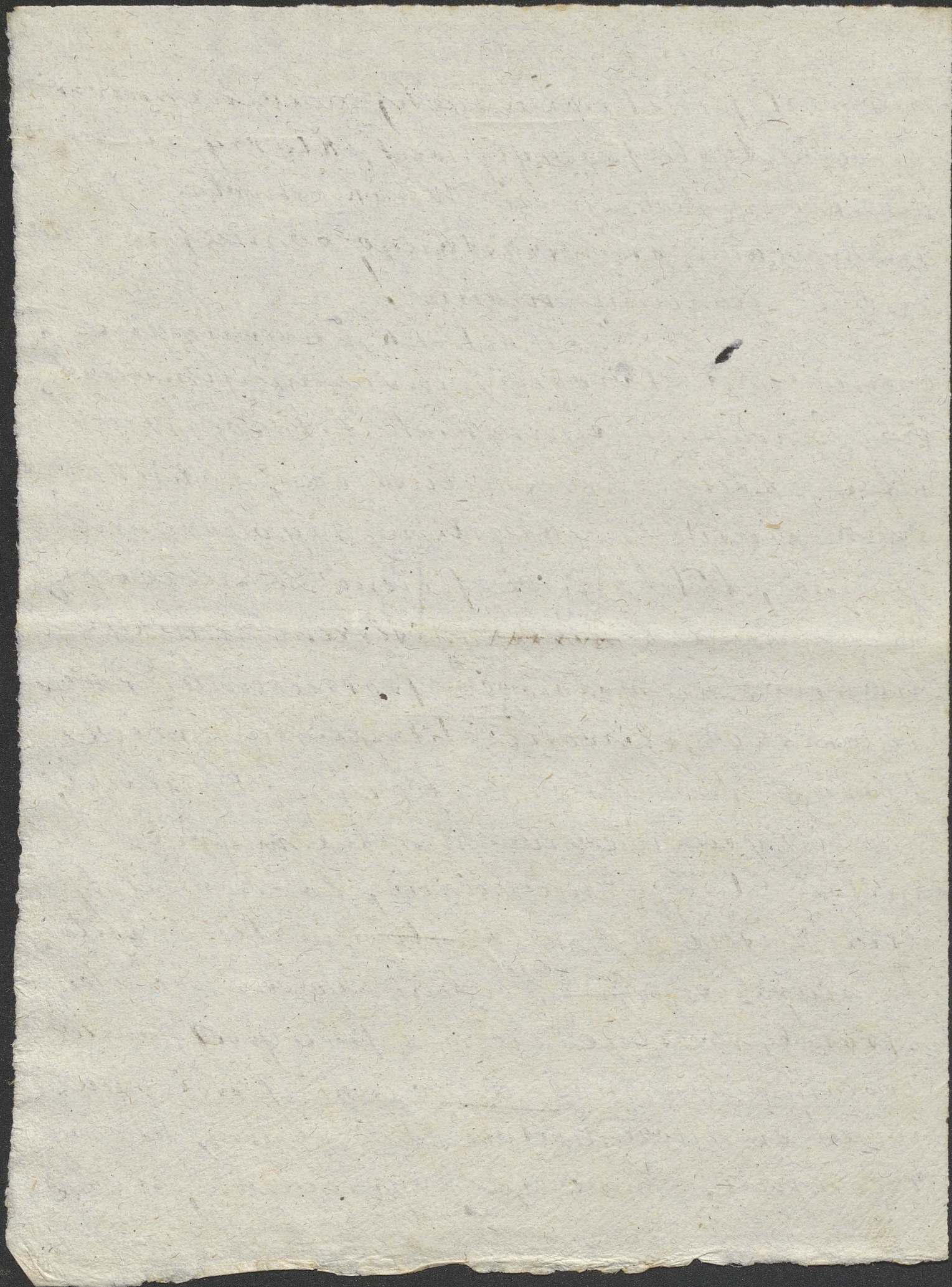
lszy z doczesności, aż po dzisiejsze, deizm
protestancki nie tylko miłość Bożą, lecz
wszelkiej religii możebność w samem za-
czątku niszczy. Słusznie przeto konkluduje
Hartmann, że protestantyzm nie jest
religią, bo każda religia musi być pobo-
żna, a protestantyzm jest bezbożny,
irreligiös.

Pozostaje deistom i protestantom —
jedyna ucieczka w moralności. Jakiekolwiek
się ma o Bogu i świecie nadziemskim wyo-
brażenie, tak mówią, nic to nie przeszka-
dza praktyce moralności. We wszystkich
religiach, tak odmiennych w części swej
teoretycznej, praktyka moralności za-
wsze była ta sama, a ta pono większe
ma znaczenie dla szczęścia ludzkiego,
od metafizycznej teoryi. Nic przeto
protestantyzmowi nie szkodzi, niedo-
kładność lub nawet błędność jego teologii,
byleby i na dal pozostał praktycznym sys-
temem chrześciańskiej moralności, a odda wiel-
kie usługi swoim wyznawcom i wystarczy.

kedy mnię więcey uważałbyś

na wszystkie potrzeby, nawet najwybujalszego postępu. Tak mówią pastorowie w kazaniach swoich, a najczęściej każdy z nich jest rozprawą o moralności. Chętnie wstępują na górę miłości Bożej, gdzie im z przed oczów znikają dogmatyczne różnice, dzielące kościół prawdziwy od sekt samozwańczych. Kochajmy się w Chrystusie, a nie troszczmy się o szkolne subtelności, tak wielu z nich woła; kochajmy bliźniego.

Jednakże ten wspaniały temat wychodzi zwykle na czczą i niesmaczną retorykę, a przyczyna tak smutnego wypadku jest w tem, że nie można budować moralności bez podstaw metafizycznych, bez wiary udogmatyzowanej. Bo i dlaczego kochać mamy bliźniego? mówią, że to korzystnie, że potrzebne dla życia wspólnego. Ale wtedy to nie cnota, lecz czysty egoizm. Inni znowu mówią, że kochać trzeba, bo każdy na spodzie swej duszy pociąg nieprzeparty. Za spokojenie takiego pociągu jest św[illegible]iętym

obowiązkiem. Przypuściwszy że pociąg ten istnieje, to raczej jest instynktem aniżeli cnotą. Potem nie każdy go czuje, a ci nawet co go czują, co chwilę inaczej czują, według stosunków i wpływów pod któremi zostają. Przez tak chwiejna nie może być moral- ności fundamentem; potrzeba ją koniecz- nie zastąpić obowiązkiem stałym i świa- domym.

Obowiązek zawsze z jakiego prawa wypływa, a prawa nie masz bez prawodaw- cy. Deizm póty ~~[illegible]~~ wyzuwał Boga z rzeczywistych i żywych przymiotów, dopóki nie zrobił z niego mglistej abstrakcyi nie mającej w sobie nic osobistego. Niemieckie Das höchste Wesen już przez swój rodzaj nijaki, wyraża czczość i bezbarwność swe- go oderwania. Tak niebozna ~~zy~~ istność nie może żadnych na nas wkładać obo- wiązków, to też protestanci wyprowa- dzają zakone ze sumienia. Ale sumienie będzie bardzo kapryśnem zakonodawcą a gorszem jeszcze swego zakonu stróżem.

/.

Według Kanta ma każdy człowiek tak za-
wsze sobie poczynać, jakby poczynali
sobie ~~inni~~ rozumni ludzie w podobnem po-
łożeniu. – Taki głos sumienia nazywa się ka-
tegorycznym imperatywem i wielkiego u
pastorów używa poważania. Szczyt etyki
bez Boga, ~~w~~ która się zawsze radzi sumie-
nia, a nigdy ~~z~~ Tego, co jest wszech sumień
stwórcą i panem. Ale radzić się sumienia
według Kantowskiej formułki wychodzi na
jedno, co radzić się własnego rozumu, bo
i któż nam powie, jak w razie podobnem
sobie postąpią ludzie rozumni? Rozum
przeto ludzki będzie najwyższym sędzią,
ostateczną zasadą złego i dobrego. Mo-
ralnym będzie, co rozum za takie uzna.
Jeżeli zaś w chwilach jaśniejszego przejrzenia
rozum wzdrygnie się na tak świętokradzką
usurpacyę, i uzna Boga początkiem
swojem i jedynem prawodawcą, dojdzie nie-
wątpliwie, że prawo to wypływające z
woli Bożej, musi być znanem, musi być
tłumaczonem, musi nareszcie być bronio-

nem. W liberalnym protestantyzmie każdy
sobie prawo tłumaczy jak mu się podoba,
o zakonodawcy wole nikt nie dba; powagi
nareszcie, broniącej prawa, nikt pozbawie-
niu Kościoła nie uznaje.

Jeżeli teolog postępowy, nie mający
żadnych właściwie dogmatów i żadnego Kościel-
nego posłannictwa, tłumaczy słuchaczom
swoim zasady moralności, czyni to li tylko
na własną rękę i bez wyższej powagi. Toć
on tłumaczy, prawa jakie dedukuje, niko-
go nie obowiązują. I słuszna! Ktoż zaczął
od burzenia wszelkiej powagi, nie ~~może~~ [pobraf] sobie
~~rościć~~ [zaiste] stworzyć powagi nowej. „Nie
~~Dalego~~ [na to], woła Hart., zerwaliśmy z Mojże-
szem i z przykazaniami Kościoła, aby
liberalny jakiś kaznodzieja narzucał nam
nowy zakon moralności." W istocie, je-
żeli koniecznie trzeba uznać jaką powagę,
każdy woli Mojżesza od Szleiermachera,
św. Pawła od Hengstenberga. Mojżesz i
Paweł św. mają za sobą powagę Bożą;
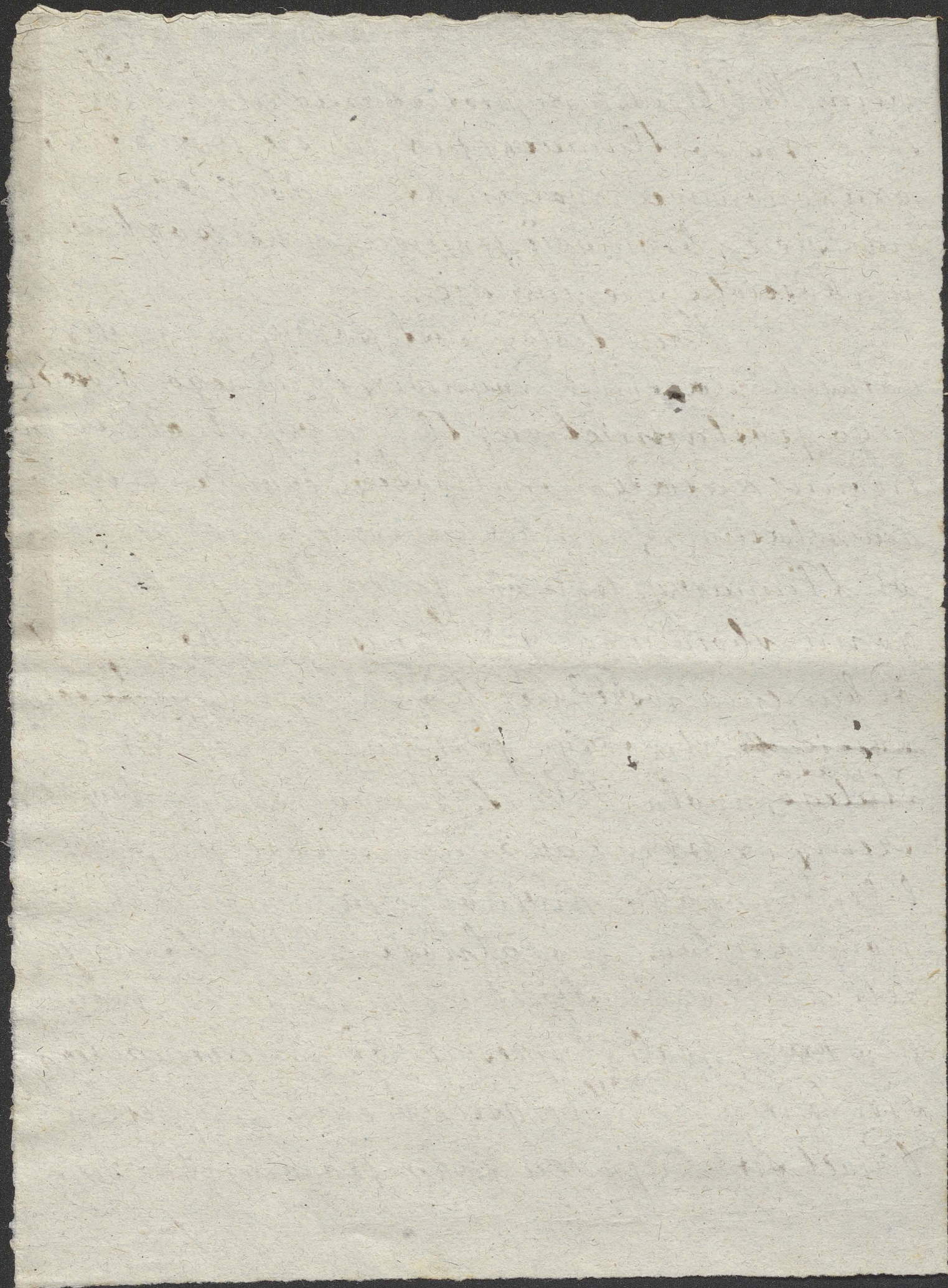
podczas gdy nowożytni ich rywale tyle ma-
ją powagi, ile sobie potrafią wyżebrać
lub wymódz na słuchaczach. Tamci mó-
wią zawsze w imię Boga żywego i każą
słuchać, bo taka jest Jego wola. ci zaś
usiłują przekonać słuchaczy, że to lub owo
prawo Boże rozumne jest i piękne i
ludzkiej odpowiada godności. Przypuśćmy
że przekonali; czyż to słuchaczy do prak-
tyki obowiązuje? Przeć nie dlatego
praw przestrzegamy że są ~~piękne~~ do-
bre i rozumne, lecz że tak chce Ten,
Który ma prawo rozkazywać.
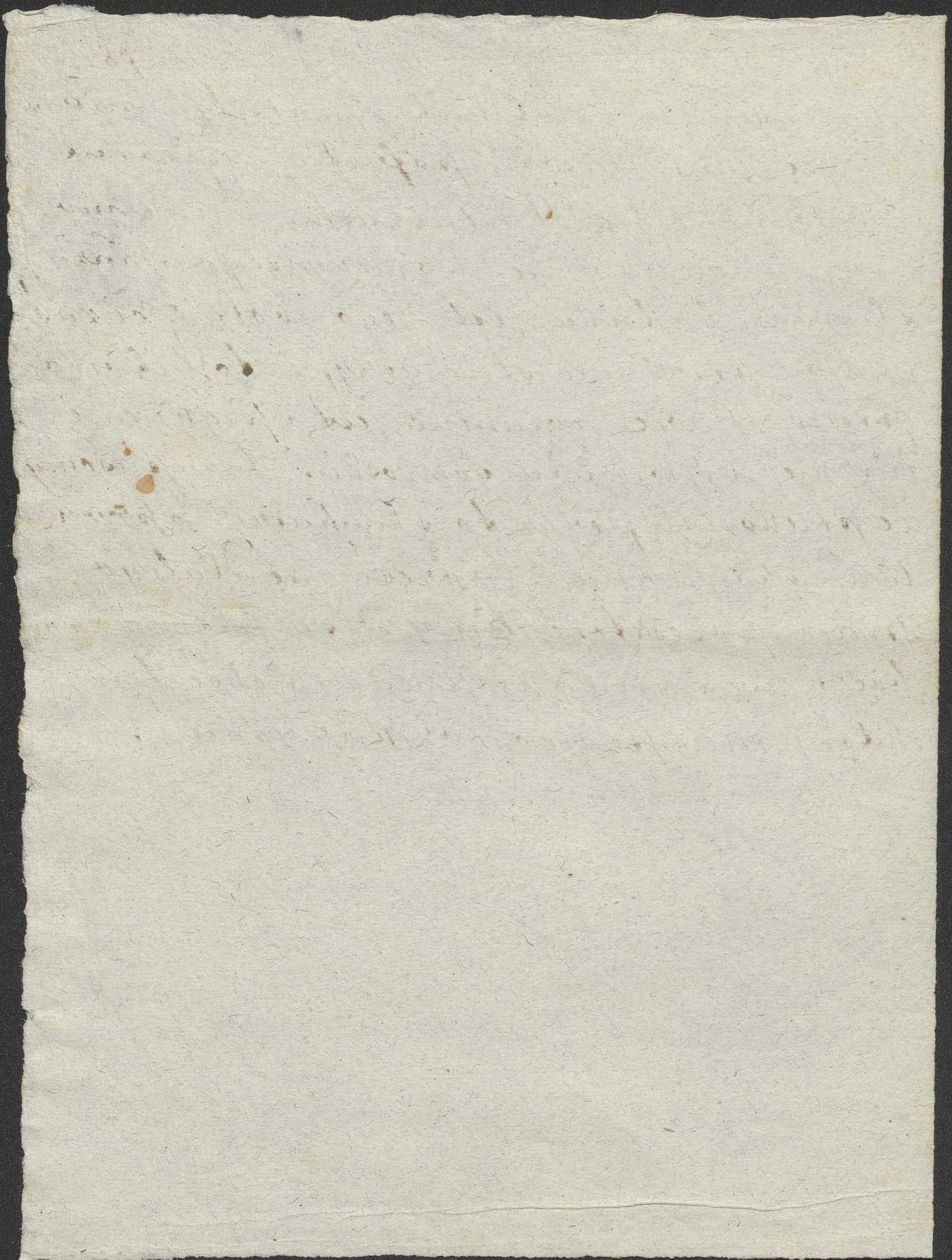
Fenomenologia della coscienza morale - Edvardo Hartmann

1. Questa nuova opera dell' Hartmann è un grosso volume di 870 pagine - più abondante che la sua opera principale, publicata dieci anni fa sulla filosofia dell' inconscio.
È divisa in quattro parti di cui la prima (critica) espone e rifiuta la cosidetta pseudomorale cioè tutti i sistemi morali che finora furono composti, l'altra tratta de' veri motivi morali ~~la terza~~ ossia dei subjettivi principii morali, la terza si occupa de' fini di ogni moralità ossia de' principi ~~objettivi~~ morali. la 4a parte finalmente espone il fondamento d'ogni moralità ossia gli assoluti ~~fini~~ principii morali.

2. Sulla prima parte (critica) che presenterebbe materia abondantissima di discussione, trattando essa di tutti i sistemi possibili, ~~e criti~~ mi limiterò a due osservazione:
prima: L'autore confonde continuamente e come ~~un~~ ~~disegno~~ intenzione - due cose diversissime: l'eudemonismo e l'egoismo. Vedendo, che la vera felicità, ~~anche ottenuta a danno del prossimo~~, è impossibile in questo mondo e non credendo ad una vita futura ne conchiude, che ogni etica, ~~che~~ ha per scopo ultimo ~~il~~ benessere dell' individuo, è immorale e che ogni specie di eudemonismo è non solo una illusione, ma bensì una depravazione morale.

Ma ognuno vede che fra un grossolano egoismo, che non pensa un filautismo, come dice Aristotile che a se stesso e non cerca che il suo benessere e l'eudemonismo ossia l'aspirazione ~~verso il possesso~~ del bene supremo c'è una grandissima differenza, e che nè Platone nè Aristotile nè il cristianesimo non hanno mai insegnato, che il solo benessere dell'individuo deve essere il suo fine supremo. Hartmann non vedendo questa differenza e confondendo due cose diversissime non sa apprezzare quanto c'è di sublime nel concetto del bene infinito ~~super~~, ~~sopra altissimo~~ ~~di tutte le~~ aspirazione ultima di tutte le intelligenze. Onde ~~non fa meraviglie~~ dice cose giustissime ~~- onde~~ che il Hartm: ~~ha ragione~~ e ~~tutte le volte~~ quando combatte il Hedonismo della scuola cirenaica o il materialismo de' Epicurei, ma ~~di~~ diventa ingiusto tutte le volte quando ~~quando~~ parla della morale di Aristotile e di Platone, avendo il primo sempre asserito, che la felicità (1. ethi. 7) est operatio sec. perfectissimam virtutem – e l'altro pronunziato nella repubblica queste parole sublimi, che la felicità umana consiste nell'altra vita in perfecta puraque sapientia Divini luminis assecutione.

Altra osservazione: Non avendo l'autore che una cognizione molto imperfetta della religione cristiana (nelle sue diverse opere non ho mai trovato una traccia di qualche sia autore cattolico – separa, come fanno tutti i protestanti, la dottrina di Cristo ed anco quella di San Paolo della dottrina cattolica. Secondo

lui Gesù Cristo e San Paolo insegnavano un volgare eudemonismo, benchè trascendente, cioè collocato nell' altro mondo questa differenza però fra loro e l'ottimismo ebreo, tutto conchiuso nei limiti di questa vita, non impedisce, che anche il primitivo cristianesimo, come lo rappresentano i vangeli e le lettere di San Paolo non sia altro che egoismo edonico. Ma qui cade in gravissime contradizioni affermando, che ogni vera morale deve esser basata sopra l'abnegazione e che l'egoismo farà sempre bancarotta essendo lui incapace di qualche sia abnegazione e senza abnegazione non c'è neppure l'ombra d'una morale. (p. 51 e seg.) Ebbene dinanzi queste bellissime deduzioni il lettore si domanda: è possibile che l'autore abbia letto i vangeli e le lettere di San Paolo che pressochè ad ogni pagina insegnano la più sublime abnegazione.

3. C'è altra confusione da notarsi nella terminologia filosofica dell' Hartmann. L'abnegazione per lui equivale al pessimismo, onde dice, che tutte le religioni e tutti i sistemi morali che hanno esercitato qualche influenza sopra il genere umano avevano sempre una base pessimistica. Qui c'è un equivoco, proveniente dall'uso ambiguo della parola „pessimismo". Per spiegarla secondo il suo giusto valore bisogna rimontare fin all' anno 1818 quando Schopenhauer per la prima volta publicò il suo

libro „Die Welt als Wille und Vorstellung" – cioè a dire
il mondo considerato come volontà e come "percezione" ~~rappresen-~~
~~tazione~~" Schopenhauer è il maestro di Hartmann
ed il padre di tutti i moderni pessimisti in Germania.
Ha detto lui, che il mondo è ~~è~~ un male e che sarebbe
meglio, se non fosse – dopo lui ripete Hartmann,
che la vita non è un bene e che l'essere non vale
più che il non essere. Il più eloquente rappresen-
tato di questa dottrina era il prof. Schurich – autore
delle „memorie d'un materialista" che finiscono con
queste parole: „ogni ora è perduta, che si spreca
in questa misera vita" Chi lo crederebbe che subito ~~poco~~
~~tempo~~ dopo aver scritto queste parole, si bruciò
il cervello. Parebbe che non c'è altra conseguenza
legittima, poiché, se la vita attuale è una miseria
insopportabile e non c'è altra vita, capace di
compensare le miserie di cotesta, il mezzo più
semplice è di ~~[illegible]~~ lasciarla il più presto pos-
sibile. Hartmann non lo biasima, perché immorale
ma perché inutile – ci saranno dopo noi altri
individui, come dopo una foglia caduta nascono
altre foglie – bisogna far da modo che il mondo non
sia più, e per questo è d'uopo che ogni ~~essere~~ intelligenza
(annichiliti) spegna in se l'~~attaccamento~~ (amore) alla vita. –
Così il Schopenhauer – il suo discepolo Hartmann
ha trovato una altra soluzione dell'arduo problema

4. La soluzione evidentemente dipende dal fine ultimo. Ma che sarà il fine ultimo dell'individuo? Soffrire, risponde Hartmann, e tutta la morale è nel saper soffrire e combattere. Ma ogni sofferenza, ogni dolore, bisogna che abbia qualche scopo determinato, perchè niuno vorrebbe soffrire per solo piacere di soffrire - sarebbe troppo assurdo. Veniamo dunque al fine, ed eccolo con poche parole: bisogna redimere Dio. Questa parola, e non so, se possa dirsi più empia o più assurda, forma il fondamento di questa nuova etica. -

5. Il sistema del H: come tutti sanno, è un panteismo realistico. Finora fu creduto, che il panteismo era incapace di fondare una morale. Hartmann stesso lo dimostra con grande lucidità facendo la critica del Spinoza - e questo che si dice del Spinoza, vale da tutti i panteisti. E veramente soltanto una persona è capace di azioni morale - e persona vuol dire sostanza intelligente. Ma nel panteismo c'è una sola sostanza, di cui tutte le persone umane non sono che modificazioni od apparenze. Tutto questo concede e dimostrato bellissimamente il H: Con quale miracolo dunque perviene lui a creare una morale? Con un nuovo concetto, diverso dei panteisti antichi. Finora nel panteismo c'era

una sostanza e molte apparenze sprovedute di realità od anche molte sostanze sprovedute da un legame reale, secondo che il panteismo era più astrattivo ed intellettuale, come nel Spinoza o nel Hegel – o più realistico, come nel Schelling o Herbart. Ebbene Hartm: s'è pervenuto a eludere queste due scogli con mezzo di un paradossò che equivale al suo concetto di redenzione – propone l'identità di sostanze in molte esistenze. Per spiegare questo concetto contradittorio bisogna ricorrere o al realismo medioevale di Guglielmo di Champeaux ~~per~~ secondo cui in tutti gli individui era una sola realità, una sola idea reale – od anche al mistero cristiano della Trinità, che ~~dict~~ dichiara essere tre ~~soli~~ persone reali, identiche ~~ed una~~ colla stessa sostanza.

Ma se il concetto del più sublime de' misteri è arduo e sopra ogni intelletto umano, il concetto Hartmanniano è contra ogni ragione pieno di contradizione. La ragione umana è troppo debole per capire, come tre persone reali possono avere commune una sola sostanza ma almeno può affermare la ragione umana che non c'è nessune contradizione, perchè la sostanza divina essendo tutta nel Padre tutta nel Figlio

tutta nello Spirito S: resta sempre la stessa e non si divide. Ma nel ~~suo~~ sistema Harden: abbiamo una sola sostanza, divisa in una numero infinito di creature una sola essenza ~~ed~~ in numero infinito di existenze. Come mai questa sostanza, che non è tutta in ognuna ma solamente per particelle, può dirsi una e non divisa. E se le creature sono vere realità come possono conservare la loro indipendenza, avendo tutte una sola sostanza. Questo ~~vero~~ concetto è contraddittorio al più alto grado

5. Ebbene questo concetto forma la base della nuova etica. Essendo in noi tutti una ~~stessa~~ medesima sostanza, dobbiamo necessariamente amarlo il prossimo, perchè il prossimo, ~~questi~~ siamo noi e chi non amerebbe se stesso. Dobbiamo amare Dio, perche Dio siamo noi, benchè nei limiti di una manifestazione individuale temporanea, dobbiamo anche far la volontà di Dio, perchè il grande "inconscio", che si sviluppa e riempisce lo spazio celeste, siamo noi ed è giusto che la nostra ragione individuale si sottometta ~~ponga~~ al gran tutto, benchè ~~agisce~~ operante senza coscienza e senza ragione, perchè il Tutto siamo noi.

Ecco dunque tre grandi principî morali: amare il prossimo, amare Dio, fare la volontà

di Dio, basato tutto sopra l'identità della sostanza in tutte le creature. Finalmente
il quarto principio "della redenzione" è più tosto trascendente, perchè il suo fine non potrà realizzarsi nel tempo attuale, ma si realizzerà forse alla fine dei secoli, quando il Dio, che soffre, sarà redento.
Ora dobbiamo dire una parola sopra il concetto più assurdo, che finora è comparso in Germania

6) Sulla distinzione in morale eteronoma ed autonoma –

7) Il darwinismo, modificato un po dall' Hartmann –

8. Uwagi, które mi przyszły po dyskusyi:

a) Zachodzi nie mało podobieństwa między systemem Hartm: a szczególnie jego pomysłem o Bogu cierpiącym w świecie, a systemami Gnostyków.

b) Wszystkie te systemy i wszystkie panteistyczne (nauki) obiecują boskość swoim wyznawcom po śmierci, chociaby przez zlanie się w jedną całość z bezwiednym początkiem wszech rzeczy. Apoteoza u pogan –

c) W chrześcijaństwie jest pewna analogia zlania się i przeistoczenia w Bóstwo – ale heretycy, którzy lubują się w przesadzie, nie umieli na niej poprzestać.

Qui non c'è nè tempo nè posto d'entrar in polemica contro il Hartmann - e poi bisogna usar dell'indulgenza, perchè l'autore allevato nelle tenebre protestantiche non conosce nè la storia nè la religione nostra altrimenti che per mezzo de' scrittori protestantici.

Ma colla morte del cattolicismo, nel secolo XV così continua l'autore, non era morta la religione, perchè l'essenza sua ~~stessa~~ fu gelosamente custodita dagli primi eresiarchi, da Lutero ed i suoi discepoli. Conservarono la Scrittura santa e la sua autorità. - Ma questo era impossibile dopo che avevano distrutto l'autorità della Chiesa. E va analizzando l'autore tutti i tentativi de' protestanti ~~che fattici~~ per conciliare in qualche modo il principio dell'autorità colla ~~libertà~~ indipendenza assoluta d'investigazione. —
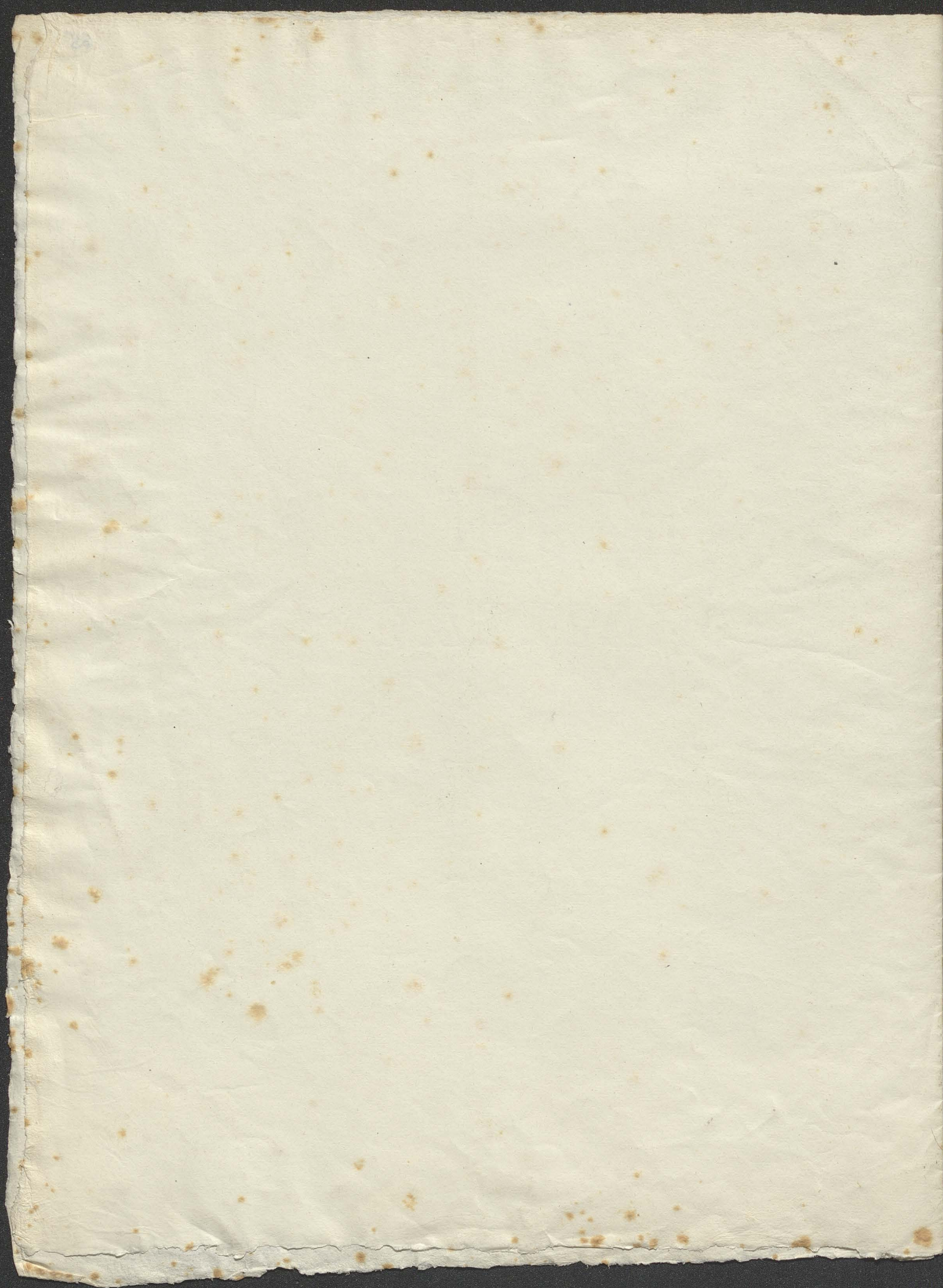
Hartmann.

Fenomenologia.

W dziesięć lat po wydaniu „filozofii nieświadomego" obdarza nas autor drugiem wielkich rozmiarów dziełem, które nie ma być systematyczną etyką, lecz raczej indukcyjném badaniem wszelkich kształtów i zdarzeń, w których objawia się poczucie moralne ludzkiego rodzaju.

Moralność jest przymiotem ludzkich czynów, myśli i uczuć; przymiot ten nadawany im jest przez poczucie moralne. Zaczyna się przeto moralność z przebudzeniem poczucia moralnego. Zależy więc cała moralność od natury poczucia moralnego, a to dotąd nie zostało zbadaném. Jak przeto Kant zreformował filozofią teore: przez zbadanie władzy poznania, tak zreformować można jedynie filoz: prakty: przez zbadanie poczucia moral: (VII)

Zasady moralności dotąd nie są wyjaśnione, pierwszy Schop: gruntownie nad niemi się zastanowił (IX)

Rozbiór naszych czasów pochodzi stąd, że rozmaite zasady moralne, będące różnemi kształtami moralnego poczucia, dobijają się pierwszeństwa. Zamknięcie w życiu prywatném bez udziału w życiu publ: jest rzekomą zasadą moralności egoizmu, ultramontanizm jest heteronomiczną zasadą moralności fałszywej, socyalizm społeczno-eudemonistyczną zasadą moralności, wreszcie oddzielenie się państwa moralną zasadą ewolucyonizmu (X)

Każda z tych form ma w sobie część moralności ale żadna nie jest moralnością prawdziwą a dopiero staje się nią przez uzupełnienie za pomocą wyższej zasady (XI)

Książka rozpada się na dwie lub właściwie cztery części — pierwsza rzekomą zajmuje się moralnością, trzy następne moralnością prawdziwą. Rzekomą moralnością jest mniej więcej wszystko, co aż do naszych czasów ludzie za takową uważali. Objawia się we formach następujących:

1. dodatni ziemski eudemonizm. Człowiek z natury dąży do szczęśliwości i to do swojej szczęśliwości (osobistej) a że takie pragnienie jest godziwem, bo nieuniknionem od natury naszej, przeto już w najdawniejszych czasach brano je za podstawę

moralności. Stąd hedonizm Cyrenaików, eudemonizm Epi-
kura. Spierano się o rodzaje rozkoszy; Arystyp starszy woli
rozkosz cielesną, inni przekładają duchową. Teodor: każda
rozkosz dozwolona, jeżeli nie pociąga za sobą kary, cierpienia.
W tem zamyka się cały hedonizm. (4)

Epikur: rozumne używanie, panowanie nad zmysłami,
spokój ducha — przyjaźń — unikanie spraw publicznych (5)

Stoicy: szczęśliwości tylko w cnocie, ale szczęśliwym ma być
człowiek (6)

Arystoteles: działanie rozumne a głównie myślenie (8)
daje szczęście człowiekowi —

Starzec autor: eudemonizm jest wspólną cechą wiel-
kiej moralności u Greków i Rzymian (7)

Platon tak samo

Autor: Historya etyki powinna całą prakty: filoz: staro-
żytnych podciągnąć pod jedną zasadę eudemonizmu, jak
etykę wieków średnich pod heteronomią obcej powagi (8)

Spinoza (str. 8 i nast.) najkompletniejszy system egoizmu
zob. szczególnie IV. 22. 8. 1. 2. 41.

O zasługach egoizmu: uśmierzenie dzikich popędów, śle-
pych namiętności i zmysłowych chuci musi nastąpić przez
egoizm, bo tylko on może oprzeć się wybuchom dzikich
sił natury.

Autor sam się zbija str. 15: bo do uśmierzenia ~~wielk~~ bardzo odda-
lonych następstw potrzeba wielkiego rozumu, który nie może
wyrobić się wśród burzy namiętności — potem braku polity-
cznego związku, który by wszystkie czyny niemoralne sądził
i karał (15). W tem leży wielka prawda, której autor
nie domyśla się nawet.

Pięknie dowodzi, jak społeczeństwo (towarzystwo) nie może
być tym sędzią (ani państwo nim być nie może, nawet społeczeństwo

jest lichym, przekupionym sędzią, który tych, co stawają przed jego trybunałem, korumpuje (16 i nast.) – pięknie zbija mowę tej moralności + 2 przykłady (18) – także str. 19 o państwach absolutnych – o sprawiedliwości urzędników w rzeczach posp: 20
Sąd o korzyści moralności sobkowskiej błędny 24